Rok IX. Za styczeń i luty 1920. Zeszyt 1. i 2.

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY i WYCHOWAWCZY

wychodzi

w pierwszej połowie każdego miesiąca.

Treść.

Str.

Adres redakcyi i administracyi:
Lwów, ul. Sykstuska l. 64.

LWÓW — 1919.
DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA 20.



Nauka prawa w szkołach wydziałowych i podwydziałowych Komisyi edukacyjnej (1773—1794).[1]

W ostatnich czasach wypowiedziało wielu pedagogów polskich w odczytach i dyskusyach zdania bardzo różne o naszej Komisyi edukacyjnej. Jedni widzą same tylko dobre strony w jej programie i działalności, drudzy zarzucają jej utylitaryzm, brak idei wyższych, niedostateczne uwzględnienie religii itd. Nie możemy w tym artykule roztrząsać wszystkich nasuwających się tu kwestyi, — zajmiemy się tylko jedną z rzeczy nowych, wciągniętych przez Komisyę edukacyjną do programu szkolnego, tj. „nauką prawa".

Jednym z głównych przedmiotów tej nauki było prawo natury" czyli „przyrodzone", które tak określa wyczerpująco profesor szkoły poznańskiej w swojem sprawozdaniu z lipca 1784: „Mamy najpierwsze i najgruntowniejsze prawo, palcem wiecznego prawodawcy na sercach naszych wyryte, które z gruntu poznane, najświętsze sprawiedliwości prawidła rozumowi daje. Prawo przyrodzone jest to powszechna ustawa, od najwyższego Twórcy ludziom przepisana, podług której czynności swoje odbywać mają. Prawa przyrodzonego dochodzimy z uwag nad naturą człowieka, bo czyli ten będzie ubogim rolnikiem, kupcem, uczonym lub nieuczonym tego lub owego kraju mieszkańcem, nic się tu to wszystko uważać nie powinno, albowiem wszyscy jedne mają na sercach wyryte prawo i jednakim podlegają potrzebom." Według wykładu profesora szkoły rawskiej „prawo przyrodzone jest prawo boskie, na sercach ludzkich wyryte, które poznać można zapomocą światła rozumu, inaczej nazywa się prawem rozumu. Dwie są zasady, na których gruntuje się cały skład praw, naprzód wola Pana Boga, powtóre baczność na naturę człowieka" (cyt. Dąbkowski l. c. str. 7 i 8).

Ponieważ nauczycielami szkół wydziałowych i podwydziałowych byli po największej części księża (a między tymi wielu ex-jezuitów), więc nauczanie ich było oparte

[1] Pod tym napisem wydał Dr. Przemysław Dąbkowski bardzo cenną rozprawę we Lwowie 1915, z której tu korzystam.
Dop. autora.

na zasadach katolickich, ale przybierało w niejednej szkole (jak widać ze sprawozdań, ogłoszonych przez prof. Wierzbowskiego p. n. „Komisya edukacyi narodowej“) charakter zbyt abstrakcyjny i dla uczniów za trudny. Określając pojęcie prawa przyrodzonego, przeprowadzano zarazem podział prawa w ogóle na pewne kategorye, oparte na wywodach filozoficznych. I tak rozróżniano prawo „wspólne“ (lex promiscua) od prawa rozumu (lex rationis), prawa natury „początkowe“ (leges primariae) od „pośledniejszych“ (leges secundariae), które wynikają z pierwszych. Mówiono o prawie natury „gruntownem“ (lex fundamentalis), w którem zamykają się nie tylko początkowe, ale i pośledniejsze prawa.

Sposób nauczania był bardzo rozmaity, a często bałamutny. Niejednolitość w planach naukowych była tak wielka, że liczba godzin wykładowych prawa przyrodzonego wahała się między cyframi dość odległemi od siebie, między jedną a 9-u godzinami na tydzień: w szkole łęczyckiej poświęcano tej nauce w półroczu zimowem r. 1778—9 godzin na tydzień, co dnia po 3 kwadranse rano i popołudniu. Zwykle przeznaczano na ten cel 6 godzin tygodniowo; w szkole jednak podwydziałowej w Węgrowie tylko 2 godziny, a w szkole toruńskiej tylko jedną.

Podręcznika przepisanego dla wszystkich szkół nie było, lecz posługiwano się dziełami najrozmaitszych autorów, a nawet zdarzało się, że ten sam profesor wykładał na podstawie kilku książek. Najczęściej używano książki: Antonii Genuensis „De principiis legis naturalis et de officiis ex lege naturae deductis“, która bywała także pospolicie podstawą wykładu „nauki moralnej“ (o które poniżej). Z innych dzieł były częściej w użyciu: Bourlemagni „Principes (elements) du droit naturel“ w tłum. polskiem Tadeusza Młockiego p. n. „Dowód z początków prawa przyrodzonego“ (Warszawa 1766, Wilno 1779), — Chrościkowski Samuel Kasper, scholarum piarum „Powinności każdego człowieka w rozmowie mianej od kawalerów uczących się in collegio scholarum piarum“ (Warszawa 1761 i 1766) i „Napomnienia chrześcijańskie każdemu stanowi ludzi użyteczne“ (Warszawa 1770); — X. Strojnowski Hieronim „Nauka prawa przyrodzonego, politycznego, ekonomii politycznej i prawa narodów“ (Wilno 1785);— Zeplichal (ks.) „Ius naturae“. Gdzieniegdzie posługiwano się książkami francuskiemi Du Pont'a de Nemours i de la Riviere'a.

Nauka prawa politycznego obejmowała dwa główne działy: prawo polityczne ogólne czyli powszechne i szczególne, tj. ustawy obowiązujące w różnych państwach. Że te wykłady nie wszędzie były dość jasne i dla młodzieży zrozumiałe, o tem można przekonać się z niektórych sprawozdań. Tak np. pisze profesor klasy IV szkoły węgrowskiej w raporcie z marca 1780, str. 34 (Dąbkowski str. 20): „Ustawy, od zwierzchności publicznej i prawnej w każdem państwie przepisane, nazywają się prawem cywilnem, że są właściwe pewnemu narodowi, zgromadzenie obywatelów składającemu. To dzieli się na prawo pospolite albo publiczne, które jest ustanowione ku pożytkowi powszechnemu ludzi wziętych w powszechności za cały naród — i prawo szczególne, które się ściąga ku pożytkowi każdego obywatela w szczególności“ Podział ten jest oczywiście nielogiczny i bałamutny.

Gdzieniegdzie tracono drogi czas na wiadomości całkiem zbyteczne dla uczniów, jak np. o orderach francuskich i polskich (str. 23).

W Kaliszu wykładano prawo polityczne codziennie przez jeden kwadrans(!); gdzieindziej poświęcano mu 3 godziny pełne w tygodniu.

Bardzo obszernie traktowano prawo polityczne polskie. I tak mówiono najpierw o t. zw. prawach kardynalnych, potem o prowincyach, z których składa się państwo polskie i o krajach, świeżo od Polski oderwanych, o królu i jego stanowisku w państwie, o prawach jego, dochodach, tytule i powinnościach, o królowej, jej godności, religii, urodzeniu, o dzieciach i krewnych królewskich, o sumach neapolitańskich, o senacie, ministrach, sejmach, o rządzie skarbu dawniejszym i ówczesnym, o różnych podatkach, o urządzeniach wojskowych, o organizacyi sądów, o Komisyi edukacyjnej, o jej zakresie działania i o jej sądownictwie. Uwzględniano handel i rzemiosła. Dalej pouczano o konfederacyach, o obywatelach królestwa, a miancwicie przedewszystkiem o stanie szlacheckim, o jego prawach, równości, o tytule wspólnym, o używaniu przez niektóre rodziny tytułów hrabiowskich i książęcych, o stanie miejskim, o przywilejach niektórych miast wchodzenia w interesy publiczne, o stanie wiejskim, o polepszeniu losu poddanych itd.

Rzecz oczywista, że niepodobna było przy szczupłej ilości godzin traktować w sposób wyczerpujący tak ogromnego materyału; poprzestawano więc na dokładniejszem przedstawieniu pewnych tylko partyi, np. o sejmie, o skar-

bowości, inne zaś albo pomijano zupełnie albo załatwiano się z niemi pobieżnie, co naturalnie nie przynosiło wielkiego pożytku. O niektórych profesorach dowiadujemy się ze sprawozdań, że poddawali prawa polskie krytyce rozumnej i całkiem słusznej. Tak np. wykazywał nauczyciel klasy IV szkoły wschowskiej (w r. 1789) X. Drzewiecki, prefekt szkoły i profesor prawa, szkodliwość wolnej elekcyi i 17-go prawa kardynalnego „de libero veto".

Prawo cywilne wykładano wyłącznie prawie według książki X. Ostrowskiego „Prawo cywilne narodu polskiego" (Warszawa, wyd. 2, 1787, 2 tomy). Wyjątkowo tylko zdarzało się, że profesor tego przedmiotu przygotowywał samodzielnie wykłady swoje, nie opierając się na książce X. Ostrowskiego. Tak np. prof. prawa w Pułtusku X. Bonifacy Zgliczyński podał w swym raporcie z lipca 1783 r., iż swe wykłady prawa cywilnego narodowego wybierał ze statutów i konstytucyi autorów Herburta i Ładowskiego, tudzież z konstytucyi teraźniejszych, tj. z sejmu r. 1783 (Dąbkowski str. 49—50).

Nadto zapoznawano jeszcze uczniów w pewnej mierze z prawem karnem i procesowem.

Nie wszędzie jednak trzymano się w tych materyach porządku systematycznego; dowiadujemy się bowiem z raportu profesora w Płocku X. Antoniego Pietraszkiewicza, że podawał w porządku alfabetycznym definicye pojęć ze wszystkich działów prawa polskiego, według książki Franciszka Minockiego „Terminorum iuris canonico-civilis interpretacio secundum ordinem alphabeticum" (Poznań 1773 i 1775), przyczem doszedł w półroczu zimowem 1779 od litery A do F. Jest to wprawdzie wypadek jedyny, jaki przekazały nam raporty szkolne, ale i on świadczy ujemnie o swobodzie, pozostawionej nauczycielom przez Komisyę edukacyjną: jak nudna i mało pożyteczna musiała być nauka udzielana w ten sposób, skoro w niej nie uwzględniano wcale związku rzeczowego wykładanych materyi!

Pomyślano także o wprowadzeniu do szkół paleografii, jako nauki pomocniczej do historyi prawa polskiego. X. Piramowicz oznajmił 12-go marca 1788 w swej mowie dorocznej na posiedzeniu Towarzystwa dla ksiąg elementarnych wypowiedzianej, że „w Pułtusku ustanowiony jest nauczyciel czytania charakterów gotyckich". Zdaje się jednak, że tego zamysłu nie wprowadzono w życie, bo ani w raportach szkoły pułtuskiej, ani żadnej innej niema wzmianki o tej nauce (l. c. str. 55).

Komisya edukacyjna oznaczyła liczbę godzin prawa polskiego (które wykładano zwyczajnie w klasie najwyższej) na trzy tygodniowo; ten jednak przepis był tylko w niektórych szkołach i to nie stale przestrzegany. W innych zmniejszano ten wymiar godzin na dwie, albo nawet na jedną tygodniowo; — gdzieindziej zaś poświęcano prawu polskiemu więcej, bo 4, a nawet i 6 godzin na tydzień. Bywało i tak, że trzy godziny przepisane dzielono na półgodziny, a nawet na kwadranse, co znowu świadczy o zbyt daleko posuniętej swobodzie, zostawionej nauczycielom; w szkole np. kaliskiej uczono w półroczu letniem r. 1779 prawa polskiego 4 razy tygodniowo przez kwadrans, — razem tedy godzinę.

Osobny przedmiot wykładów stanowiła ekonomia polityczna, którą częściej nazywano podówczas „prawem ekonomicznem“, a określano jako „naukę, podającą sprawiedliwe i godziwe sposoby wyprowadzania z ziemi owoców i kierowania ich ku potrzebie i wygodzie ludzkiej“. Mówiono więc głównie o produkcyi rolniczej, ale także o podatkach narodowych, o konsumpcyi, o handlu, o ludności. Prawo to jednak wykładano tylko w szkołach większych (w Warszawie Poznaniu, Płocku i Rawie), komisya bowiem nie stworzyła osobnego podręcznika do tej nauki, zastosowanego do swego programu Posługiwano się przy tych wykładach książkami nie całkiem stosownemi X. Hieronima Strojnowskiego „Nauka prawa przyrodzonego“ (Wilno 1785) i X. Antoniego Popławskiego „Zbiór niektóryeh materyi politycznych“ (Warszawa 1774; oba te dzieła zawierają wykład ekonomii), Józefa Wybickiego „Listy patryotyczne do kanclerza Zamojskiego“ (Warszawa 1777—1778) i kilku francuskich fizyokratów.

Nadto podawano wiadomości z zakresu prawa zwłaszcza politycznego, przy nauce geografii, historyi, jęz. łacińskiego i w t. zw. „wiadomościach o naukach“.

System szkolny Komisyi edukacyjnej posiadał niewątpliwie zalety bardzo godne uznania. Żądał on nie tylko kształcenia rozumu, ale także wychowania religijno moralnego i fizycznego. Naukę prawa wprowadzono nie na to, żeby uczniów szkół wydziałowych wykształcić na uczonych prawników, ale żeby wyrośli na dobrych obywateli państwa. Tu trzeba dodać, że w czasach Komisyi edukacyjnej uczęszczała do szkół wydziałowych i podwydziałowych młodzież doroślejsza i że największa jej część kończyła w nich swoje studya, bo na uniwersytet uczęszczało sto-

sunkowo bardzo niewielu. Młodzieńcy więc, kończący te szkoły, wynosili z nich niejaką znajomość, chociaż skromną, prawa i mogli poświęcać się odrazu palestrze, co rzeczywiście czyniło wielu, zwłaszcza ze sfer szlachty uboższej. Już z tego więc powodu uważano naukę prawa polskiego za konieczną w szkole średniej, ale tej nauce „dawano podkład teoretyczny przez wykład prawa powszechnego politycznego i cywilnego, a po części także przez wykład ekonomii społecznej, podkład filozoficzny przez wykład prawa przyrodzonego, a podkład etyczny przez wykład nauki moralnej" (str. 72).

Nauczyciele należeli przeważnie do stanu duchownego; dlatego nauka prawa przybierała zwykle charakter wybitnie moralny i była oparta na etyce katolickiej. W „nauce moralnej" podawano zasady, jakiemi człowiek powinien kierować się zarówno w życiu prywatnem, jak publicznem. Nauki tej udzielano we wszystkich klasach szkół wydziałowych i podwydziałowych kilka razy w tygodniu, a w niektórych nawet codziennie. Uczono tu, że jedną z podwalin dobra publicznego jest najściślejsza sprawiedliwość, że nie wolno przywłaszczać sobie w jakikolwiek sposób własności drugiego, obciążać po nad powinność sług, czeladzi, robotników; że powinno się każdego przyrzeczenia dotrzymywać święcie (jeżeli nie obiecało się jakiejś rzeczy niegodziwej). Niektórzy nauczyciele wyłuszczali dokładniej rzecz o kontraktach, darowiznach, pożyczkach, depozytach, wekslach, testamentach itp. Mówiono też o stosunku jednostki do państwa, o obowiązkach obywateli, o posłuszeństwie, które każdy winien ustawom i urzędnikom, o powinnościach sędziów itd.

Ponieważ Komisya ed. nie stworzyła własnych podręczników do nauki prawa, więc nauczyciele posługiwali się różnemi książkami, w których wyborze nie byli krępowani, co spowodowało brak jednolitości w nauczaniu. Gorszym jeszcze niedostatkiem systemu Komisyi było w pierwszych latach, że każdy profesor uczył wszystkich przedmiotów, przepisanych dla jego klasy, a więc prawa, historyi, wymowy i poezyi, języków, a nadto nauk przyrodniczych i matematycznych. Tak np. zapisano w Raportach (XXIV. str. 92) polecenie następujące wizytatora szkoły w Łucku z r. 1774: „Uczniom klasy 3 i 4 razem zgromadzonym profesor matematyki tego samego czasu weźmie na siebie dawanie geografii politycznej i astronomicznej, nie opuszczając traktowania o polityce, jako to o zwierzchności krajowej, o prawie

i jego różności, o prawie narodów, o prawie przyrodzonem publicznem, cywilnem, o wiarach i sektach, o handlu, ludności i mocy Europy, obankach znaczniejszych w Europie, monecie, wojsku ojczystem". Można sobie wyobrazić, jak to nauka musiała w niejednej szkole wyglądać! Ale od r. 1782 zaczęto wprowadzać reformę, polegającą na tem, że zatrzymano profesorów „klasowych" tylko w dwóch klasach najniższych, a od trzeciej począwszy, powierzano naukę profesorom „zawodowym", którzy udzielali we wszystkich klasach wyższych jednej tylko grupy przedmiotów. Między tymi był (ale nie wszędzie) osobny profesor prawa i nauki moralnej, [1]) który jednak obok tych przedmiotów wykładał zwykle jeszcze historyę wraz z geografią i wymowę.

Jeżeli w końcu zastanowimy się nad pytaniem: czy ten pomysł Komisyi edukacyjnej powinien wejść także w program nowej szkoły polskiej, — to muszą nam zaraz nasunąć się wielkie wątpliwości. Nauki przez nią wprowadzone nie są dla chłopców kilkunastoletnich ani przystępne ani zajmujące; — nie można się też spodziewać, że one przyczynią się do wychowania dobrych obywateli. „Wychowanie społeczne" wymaga czegoś innego, tj. przedewszystkiem wykształcenia charakteru, któryby chciał pracować nie tylko dla siebie, ale dla dobra bliźnich i całego narodu swego. Charakteru zaś nie wyrzeźbią żadne wykłady szkolne, nawet najlepsze; — tu muszą działać inne czynniki i wpływy. Pożądaną jednak byłoby rzeczą, żeby więcej — niż dzieje się obecnie — podawano uczniom starszym wskazówek dotyczących działalności, do której kiedyś będą obowiązani jako obywatele państwa. Do tego nastręcza się bardzo często dobra sposobność nauczycielom klas wyższych szkoły średniej, a zwłaszcza katechecie, historykowi, polonistce; ale i osobne wykłady o obowiązkach obywatelskich, o państwie

---

[1]) Jak wyglądała niekiedy ta „nauka moralna", możemy sobie wyobrazić na podstawie próbki, podanej w „Przewodniku oświatowym" (listopad-grudzień 1917 str. 40—45). Jest to wykład suchy, ciężki, abstrakcyjny, nacechowany nudną pedanteryą, z książki Antoniego Popławskiego (wyd. w r. 1778): „Potrzeba Edukacyi twemu młodemu wiekowi właściwa" czytamy tutaj „i samo imię Nauczyciela pokazują ci, w czym się bez jego usługi nie obejdziesz. On cię ma nauczyć, co ci jest potrzebne do wiedzenia i czynienia; on ma wprawić i przysposobić do tego wszystkiego, przez co w dalszym życiu możesz się dorobić chleba, umiejąc być sobie i innym pożyteczny" itd. — O Bogu, o religii niema tu nawet wzmianki

Dop. autora.

i życiu społecznem będą pożyteczne na najwyższym stopniu nauki, jeżeli tylko będą zupełnie zgodne z zasadami katolickiemi.[1] *X. P.*

Z naszej dziedziny.

V. Szkolne kasy oszczędności.

Przed dwoma przeszło laty pojawił się w Miesięczniku katechetycznym i wychowawczym. krótki, lecz bardzo aktualny artykuł X. M. Grzysia p. t. „Kasy młodzieży“.[2] Rozbicie, jakie pociągnęła i wciąż jeszcze pociąga za sobą wojna, nie pozwoliło na zestawienie spisu i podanie obrazu istniejących już i działających w naszych szkołach drobnych kas oszczędności, jak tego domagał się czcigodny Autor. Mam jednak wrażenie, że nagół akcja na tem połu nie posunęła się wiele dalej, jak była przed wojną. A szkoda. Warunki bowiem, w jakich znalazła się młodzież nasza podczas wojny pod względem materjalnym, przyczyniły się też nie mało do jej zdemoralizowania.

Pieniądz stracił niezmiernie na wartości. Dzieci rodziców zamożnych, a bardziej jeszcze rodziców zbogaconych przez wojnę, poczęły nim rzucać bez zastanowienia, nie odmawiając sobie niczego. Odbiło się to na dzieciach ubogich, które starały się je naśladować, marnując grosz z trudem zdobyty przez ojca czy matkę, lub co gorsza, zarobiony gdzieś przez siebie pokątnie, a nie zawsze uczciwie. Baczny obserwator mógł to zauważyć choćby tylko na pauzach między godzinami. Szkolne sklepiki tercjanów mimo ciężkich czasów i szalonej drożyzny robiły i robią świetne interesa. Cała izdebka sklepowa zastawiona drogimi przysmakami, cukierkami różnego rodzaju — dziatwa wy-

---

[1]) Por. dwa artykuły p. n. „Wychowanie społeczne „w Mies. kat. i W. z r. 1915, str. 521 nn. i z r. 1916 str. 164 nn. i Foerstera „O wychowaniu obywatelskiem“ itd. przełożył dr. Józef Kretz, Warszawa-Kraków (bez daty). Jedną z głównych myśli Foerstera jest właśnie ta, że kto chce wpoić w młodzież prawdziwego ducha obywatelskiego, nie może poprzestać na pouczaniu jej o urządzeniach państwowych i obowiązkach obywateli, ale trzeba przedewszystkiem wpływać na jej w o i ę, uszlachetniać i wzmacniać charaktery.

[2]) P. Pismo cytowane rok 1917 zeszyt 5, za maj str. 244, 245.

kupuje wszystko, a wypadki nabycia słodyczy przez jednego ucznia w jednym dniu za 10, 20 koron nie należały do rzadkości.

Objaw to bez wątpienia bardzo smutny, a ze stanowiska społecznego, narodowego wysoce szkodliwy, nie mówiąc już o indywidualnej etyce i charakterze młodzieży.

To też jeśli kiedy, to dziś w każdej szkole i szkółce polskiej powinna powstać kasa drobnych oszczędności. Budowa państwa polskiego i jego rzeczywiste, olbrzymie potrzeby nasuwają nam w pomoc doskonałe wyzyskanie motywów patrjotycznych, narodowych. Polska pożyczka państwowa może tutaj przyczynić się, jak zobaczymy, do znakomitego a konkretnego sposobu prowadzenia propagandy oszczędności.

I znowu ogromnie wdzięczne pole działania otwiera się przed ks. katechetą. Istotnie młodzież do niego ma najwięcej zaufania i najchętniej mu — zwłaszcza starsza — dopomoże. Przeświadczenie zaś, że praca jego przyczynia się w wysokim stopniu do umoralnienia powierzonej mu młodzieży, do wyrobienia w niej jednej z zasadniczych cnót obywatelskich, pośrednio zaś do zbogacenia narodu i ojczyzny, staje się walną pobudką i zachętą do podjęcia, a osłodą w znoszeniu związanych z nią zachodów i trudów.

Nie wątpiąc ani na chwilę, że niema nikogo, ktoby nie doceniał olbrzymiej doniosłości tej kwestji, nie chcę rozwodzić się dłużej nad jej znaczeniem; — pozwolę sobie tylko na podstawie kilkoletniego doświadczenia podać parę praktycznych uwag, jak zakładać i jak prowadzić w najprostszy sposób taką szkolną kasę oszczędności.

Najważniejszą rzeczą tutaj, a zarazem i najżmudniejszą pracą jest charakter tej instytucji, obliczonej na wkładki bardzo drobne, począwszy od 10, najwyżej zaś od 20 halerzy. Ponieważ jednak kasa taka nie może nie przyjmować i wyższych wkładek, okazuje się konieczność wprowadzenia podwójnego systemu.

Dla wkładek drobnych przyjmujemy system pocztowej kasy oszczędności. W pewnem stale oznaczonem miejscu, n. p. w sklepie szkolnym, lub w jakiejś księgarni na mieście (choć w szkole lepiej) kupują uczniowie marki oszczędnościowe po 10 halerzy. Gdy naklęją 20 marek, a więc uzbierają pełne 2 korony, wklejone znaczki przynoszą do likwidacji. Przez silne przekreślenie ołówkiem kolorowym marki ulegają unieważnieniu, pod niemi zaś wpisuje się potwier-

dzenie, że uczeń złożył na oszczędność 2 K, następuje liczba bieżąca likwid., podpis kierownika kasy i jej pieczęć.

Likwidując marki w książeczce lub na kartonie, równocześnie wpisujemy zaoszczędzoną kwotę 2 K w koncie ucznia w księdze kont i ponadto dla kontroli w podręcznej książeczce z numerem bieżącym każdej likwidacji, który wraz z datą podpisujemy również pod markami.

System ten wskazany jest zwłaszcza dla uczniów najmłodszych, których to kupowanie i naklejanie marek ogromnie bawi i zachęca do coraz większej oszczędności; ilość znaczków likwidowanych rosnąca w ich oczach, coraz nowe potwierdzenia zapalają ich do odkładania grosza po groszu i zapełniania barwnemi markami książeczek kasy.

System to jednak dla samej instytucji dość kosztowny ze względu na marki, których odbicie dziś znaczną pochłania sumę. Dlatego pożądanem by było, aby większa ilość szkół danego okręgu czy dzielnicy przy wzajemnem porozumieniu poniosła wspólny wydatek na wydrukowanie kilkuset tysięcy znaczków i następnie przy ścisłej bardzo kontroli rozdzielała między poszczególne kierownictwa kas. Fundusz na ten druk pokryją w części procenty bankowe, o czem później jeszcze dokładniej.

Starsi uczniowie składają jednorazowo większe kwoty. Tutaj koniecznym okazuje się system kwitowy. W zakupionym — względnie, co znów lepsze, wspólnie wydrukowanym kwitarjuszu wpisujemy przy każdej wkładce liczbę bieżącą kwitu, liczbę konta i nazwisko ucznia, datę, wysokość wkładki i znów potwierdzamy podpisem i pieczątką. Kwit parforowany połową swoją pozostaje w kwitarjuszu, w drugim równobrzmiącym (o ile się podkłada, najlepiej kalkowanym) egzemplarzu przechodzi w ręce ucznia, jako dowód złożenia.

Jakże zaś wygląda manipulacja przy zwrocie, wycofaniu części lub całości wkładki? Tu konieczny jest drugi kwitarjusz na zwroty. Obok nazwiska ucznia i liczby jego konta wypisujemy kwotę wypłaconą, przyczem — i o tem nigdy nie powinno się zapominać — uczeń kładzie swój własnoręczny podpis.

To pierwsza część księgowości naszej — ta, z którą bezpośrednio stykają się nasi mali klijenci.

Niedostępną dla nich, wewnętrzną, jest księgowość, którą prowadzimy u siebie — bez porównania — rzec można, ważniejsza od tamtej, bo ona jest gospodarczą sprężyną całej instytucji.

To najpierw księga kontowa. Duża, silnie oprawna, zawiera nazwiska i imiona oszczędzających, zaopatrywana w miarę przybywania ich w liczby porządkowe odpowiadające stronicom księgi. Każda stronica zawierać powinna rubryki, w których prowadzone ma być najdokładniejsze konto ucznia wraz z rachunkiem procentu, o ile zarząd kasy zdecydujc się go wypłacać, co jest uciążliwem, ale dla rozwoju kasy bardzo korzystnem. Ponieważ specjalnie w prowadzeniu tej księgi chodzi o jak największą jasność, a przytem prostotę, pozwalam sobie podać wzór — zdaje mi się — uproszczonej manipulacji.

L. 23. Piotrowski Jan wpisany 10. I. 10.

Data	Wkładka lub zwrot	RK %	K	hal.
10. I. 19.	W. 37	0·03	5	
23. I.	L. 25	+ 0·02 0·05	2	
	Stan	+ 0·05 0·10	7	
3. II.	W 60	0 01	7	
	Stan	0·11	14	
17. II.	L. 52	+ 0·03 0 14	2	
	Stan	+ 0·26 0·40	16	
26. III.	W 83	— 0 05	10	
	Stan	0·35	26	
31. V.	% dop.			14
	Stan		26	14
25. VI.	Z 13		6	
	Stan		20	14

Przyjmujemy, że uczeń ten składa oszczędności i wprost gotówką na kwity (W) i kupuje marki, likwidując każde wlepione 2 Korony (L); przyjmujemy, że kasa płaci 2% od wkładek, licząc od następującego 1 wzgl. 15 dnia miesiąca (przy zwrotach od poprzedzającego 1 wzgl. 15 miesiąca odliczając); przyjmujemy wreszcie, że ze względów szkolnych, praktycznych, procent dopisuje się dwa razy w roku 30. listopada i 31. maja. Znak *W* oznacza wkładkę, cyfra obok liczbę kwitarjusza wkładek; znak *L.* oznacza likwidację marek, cyfra obok jej liczbę porządkową ze wzmiankowanej wyżej książeczki likwidacyjnej; znak *Z.* oznacza zwrot, cyfra obok liczbę kwitarjusza zwrotów. Znaki te niezmiernie ułatwiają i przyspieszają pracę całą około tej księgi. Manipulacja procentowa polega na tem, by przy każdej wkładce, likwidacji, czy zwrocie, dopisywać (wzgl. odpisywać) procent znaleziony w odpowiedniej tablicy procentowej, a obliczony do najbliższego terminu dopisania w kapitale (więc 30 XI. lub 31. V).

Drugą księgę nazywam główną. Jest ona poprostu dokładnym a chronologicznie ścisłym odpisem obu kwitarjuszy (wkładek i zwrotów) oraz książeczki likwidacyjnej — a koniecznym ze względu na obraz stanu finansowego kasy i wysokości wkładek, za które kasa odpowiada; mógłby ją zastąpić sam kwitarjusz, o ile na jego kraju przeprowadzamy równocześnie dokładne numerowanie wkładek, wzgl. zwrotów.

Poleconą wreszcie, lubo nie konieczną, jest księga trzecia — bieżących dochodów i rozchodów kasy, w której zapisujemy kwoty uzyskane ze sprzedaży marek, książeczek oszczędnościowych oraz wkładek g o t ó w k ą — a nadto wszelkie rozchody kasy, przed innymi naturalnie zwroty wkładek. Wykazuje ona każdej chwili stan kasy.

Niezbędnym okazuje się mały alfabetyczny skorowidz nazwisk z odpowiadającemi im liczbami stron w księdze kontowej. Bez niego trudno bowiem wypełniać kwity, a szukanie w księdze jest wprost niepodobieństwem, zwłaszcza przy większej ilości członków.

To strona czysto techniczna. A teraz jeszcze parę uwag ogólniejszej natury.

Ciekawą jest rzeczą, jak u naszych malców nawet, — bo od nich zaczynać trzeba i oni najliczniej garną się do kasy — wielką rolę odgrywa zaufanie do instytucji i pewności lokaty „kapitału“. Gdy w r. 1916 w listopadzie ogłosiłem w gimnazjum otwarcie Kasy oszczędności, spotka-

łem się odrazu z wielkiem zainteresowaniem, z którem jednak wcale nie szedł w parze ruch oszczędnościowy. Zapisało się kilkunastu uczniów i ci z pewnem wahaniem przynosili książeczki do likwidacji i gotówkę na kwity. Trwało to parę tygodni i było dla mnie zagadką. Aż wreszcie któryś z nich zgłosił się do mnie z nieśmiałą prośbą o zwrot paru koron na zakupno książki szkolnej niezbędnie potrzebnej. Podpisał kwit, odebrał pieniądze i schował je z pewnem, widocznem zdziwieniem. Po klasach gruchnęło, że ksiądz zwraca pieniądze na żądanie — i już prawie rady sobie nie można było dać z wkładkami.

Rzecz prosta, że nigdy nie zaszkodzi uczniów, zwłaszcza młodszych (starszych, o ile stosunek wzajemny pozwala) zapytać, na co wyjmują z Kasy swoje oszczędności. Zawsze to pewne utrudnienie powstrzyma ich od zbytecznych wydatków.

Inna kwestja to fundusz na założenie i prowadzenie kasy. Nie jest on wielki, ale zawsze te księgi, kwity, książeczki, marki, papier etc. sporo kosztują. Skąd wziąć na to? Najprościej z Dyrekcji szkoły, która na ten cel pieniądze z pewnością znajdzie. Potem kasa sama się już opłaci różnicą procentu. Pieniądze uczniów składamy naturalnie w Kasie oszczędności lub w banku. Tam po wyjaśnieniu celu naszej instytucji bez żadnej trudności otrzymamy procent wyższy od przeciętnego (podpisany w Akc. Banku Związkowym niemal do ostatnich czasów otrzymywał $4\frac{1}{2}$% — płacąc uczniom 3%). Różnica ta wybornie pokryje wszelkie wydatki, a nawet jeszcze da pewien minimalny czysty dochód.

Trudności ogromne na razie sprawia nabycie książeczek do wlepiania znaczków i marek samych. Pewien ich zapas posiada jeszcze Zarząd polsk. Związku katol. uczniów rękodz. w Krakowie ul Krupnicza (Bursa rękodz.). Najpraktyczniej jednak byłoby przy wzajemnem porozumieniu zrobić własny a wielki nakład tych druków.

Dla ilustracji powyższych wywodów niech mi wolno będzie przytoczyć pobieżny rys wzrostu takiej szkolnej, kasy drobnych oszczędności założonej, jak wspomniałem, w roku 1916. Rok szk. 16/17 czł. 80 wkł 1209·60 K., zwroty 499·56, oszcz. 710·04. Rok szk. 17/18 czł. 121, wkł. 3048·15, zwr. 1984·73, oszcz. 1063·42 (więcej o 353·38). Wreszcie rok szk. 18/19 (propaganda polskiej pożyczki państwowej) czł. 163, wkł. 5633·75, zwr. 2839·56, oszcz. 2794·19 (więcej o 1730·77), z tego zaś zakupiono asygnat

pożyczkowych za sumę 2200 K. Zważywszy, że liczba uczniów dochodziła w całym zakładzie 190—200, kwoty te przedstawią się wcale poważnie. I gdyby każda polska szkoła powszechna czy średnia choćby 100 uczniów nauczyła oszczędzać i choćby tylko 1000 K. użyczyła państwu — liczby i kwoty poszłyby w miliony. Tak... gdyby...

Najmocniej jestem przekonany, że w ogólnej sumie odbiłoby się to i na moralności tej młodzieży w sposób bardzo dodatni.

Jeżeli wreszcie zważymy, że do pomocy w kasowości całej możemy przybrać starszych chłopców, że najbardziej oszczędnych możemy nagradzać dobrą książką — znaczenie pedagogiczne i społeczne tej instytucji wzrośnie niepomiernie.

Zarzucają nam katechetom często, że zamało pracujemy „społecznie" — tak, jakby nie pojmowano wprost możliwości społecznej pracy między maluczkimi. Rzucać to pole, którego włodarzami Bóg nas uczynił a iść szukać innego — szerszego, nie godzi się. Zarzut słuszny czy niesłuszny, nie wschodzę, wszakże jeśli imać się mamy — a trzeba — społecznego pługa — zapuśćmy go na naszej niwie, rodzimej, szkolnej. Pracy ni znoju, jak widzieliśmy, nie zbraknie.

Zakopane. *Ks. Józef Winkowski.*

Początki historyczne nauki o siedmiu grzechach głównych.

Napisał
X. dr. Ludwik Wrzoł, prof. filoz. w semin. duch. w Widnawie.

(Dok).

6. Skąd pochodzą poszczególne członki schematu.

Skoro raz zaczęto tłumaczyć narody kananejskie jako przywary lub namiętności, wypadało już tylko odnieść poszczególne wady do narodów poszczególnych, lub przynajmniej wybrać z licznych wrogów naszej duszy kilka ważniejszych, stosownie do liczby owych narodów. Stało się to u pustelników egipskich, zależnych zupełnie od tradycyj origenesowskich.

Wybór zaś poszczególnych wad dokonał się także w zależności od Origenesa, Klemensa i Filona.

Kasjan na wielu miejscach wylicza przywary grzechowe [1]. Wszystkie te szeregi zdradzają mniej lub więcej schemat grzechów głównych lub przypominają wyliczenia w Piśmie św.

Już Zöckler przypuszczał [2], że na wybór ośmiu grzechów głównych wpłynął może stoicki schemat czterech głównych afektów (*ἐπιθυμία, φόβος, λύπη, ἡδονή* [3]) albo schemat cnót kardynalnych. Ale jak tego dowieść? Zresztą przeistoczenie byłoby dosyć poważne.

Trzeba znowu szukać śladów u współczesnych i poprzedników.

Pierwsze wskazówki dają nam Nilus, Evagrius Ponticus, Macarius, Johannes Chrysostomus.

Nilus wzywa do pogardy *βρωμάτων, δόξης* i *χρημάτων* [4]. Na innem miejscu wymienia stereotypową, jak się zdaje *ἐπιθυμία βρωμάτων*.

Evagrius Pont. pisze: „Niemożliwe zaś jest, by ktoś opanował te namiętności, nie wzgardziwszy zupełnie jedzeniem (*βρωμάτων*), majętnością (*χρημάτων*) [5] i chwałą ludzką (*δόξης*) i także jeszcze własnem swem ciałem (*σώματος*) [6]. Zupełnie podobne miejsce znaleść można w Listach [7].

Uderzyło mię ścisłe połączenie próżności z żądzami cielesnemi; bo w schematach grzechów głównych tak u Kasjana jak i u Ewagrjusza *κενοδοξία* występuje w ostrym przeciwieństwie do żądz cielesnych, jako przywara duchowa.

Przypomniało mi to jedno miejsce u św. **Jana Chryzostoma.** Wielki ten egzegeta podporządkował w homiliach do św. Mateusza ośm błogosławieństw i inne nauki kazania Jezusowego na górze (Mt. 5 nn.) pod schemat: *ὀργή, ἐπιθυμία τῶν χρημάτων, τῶν σωμάτων* i *περὶ τὴν κενὴν δόξαν* [8].

Już Zöckler [9] zauważył bardzo podobne miejsce w homiliach do Genesis [10], gdzie Jan Chryzostom zwraca się prze-

---

[1] Szczególnie Conl. V. 16. 3 ss, p 141; dalej Conl. XV. 8, p. 434; VIII. 15. 2, p. 194; 16, p 195 s.; 19, p. 197; VI. 10. 3, p. 163; IX. 3. 1, p. 252; X. 10. 6—10, p. 299 s.

[2] Das Lehrstück itd. str. 5 n.

[3] Zob. Arnim, Stoicor. vet. fragm. Lipsiae 1903, III p. 92 ss.

[4] De malign. cogit. 5, Migne PG. 79, 1205 B.

[5] Czytam *χρημάτων*, nie *πομάτων*. Porówn. wyżej r. VIII., 209.

[6] Cap. pract. ad Anat. 63, Migne PG. 40, 1236 D.

[7] *λϑ*, 175 b *α*, Frankenberg p. 593.

[8] In Mt. hom. XVIII. 5 — XIX. 1, Migne PG. 57, col. 271 i 273.

[9] Lehrstück v. d. 7 Haupts. 14.

[10] Hom. 37, 4. Migne PG. 53, col. 348.

ciw tym samym czterym pożądliwościom: *δόξα κενὴ τοῦ βίου τούτου, τρυφὴ καὶ γαστριμαργία, μοιχεῖαι καὶ πορνεῖαι, ἅρπαγα καὶ πλεονεξίαι.*

Oczywiście więc wyliczanie owych czterech pożądliwości jest u współczesnych stereotypowe. Z dodaniem gniewu (*ὀργή*) mielibyśmy już 5 grzechów głównych.

Starożytni pustelnicy, chcąc dojść do liczby ośmiu, musieli koniecznie dodać wady, przeciwne cnocie kardynalnej męstwa i chrześcijańskiej cierpliwości. Takich wad jest dwoje. Męstwo okazuje się bowiem:

1. W cierpliwem znoszeniu boleści i braku rozkoszy[1]). Jego przeciwieństwem jest smutek (*λύπη*). Smutek jest zarazem jednym z głównych afektów stoickiej filozofii.

2. W gorliwem pokonywaniu przeszkód cnoty. Tutaj przeciwieństwem męstwa jest opieszałość (*ἀκηδία*).

Ósma wada potrzebna jeszcze ze względów alegorycznych, mogła być różna. Wschód dodał do owych siedmiu pychę (*ὑπερηφανία*), św. Grzegorz zazdrość[2]).

Krótki przegląd pism **Makarjusza** egipskiego potwierdził i umocnił dotychczasowy rezultat.

Zostało po nim w tłumaczeniu łacińskiem dziełko ascetyczne w stylu przypowieściowym, przypominającym żywo Ewagrjusza. Treść jest następująca:

a) Pożądliwość.
1. pożądliwość pokarmów. Migne PG. 34, col. 441 A.
2. żądza cielesna, col. 441 B.
3. chciwość, 442 A.

b) Chluba zakonnika. 443.
1. cierpliwość w utrapieniach (Por. smutek!).
2. nieskwapliwość (longanimitas) i miłość.
3. czuwania i wylewanie łez przy modlitwie.
4. łagodność. (Por. gniew!).
5. miłość Boga i bliźniego.
6. posty i wstrzymywanie się od gadulstwa. (Gadulstwo u Kasjana występuje jako skutek opieszałości lub nieczystości[3]).
7. Cierpliwe znoszenie słabości braci.
8. Prawdomówność.
9. „quando (monachus) in loco suo permanet et huc illucque non vagatur“. (Por. acedia![4]).

---

[1]) Por. Evagr. de octo vit. cog. 5, l. c. 1272 C.; Listy l. c,
[2]) O zazdrości zob. dłuższy ustęp u Kasjana Conl. XVIII. 16, 8—14, p. 528 ss.— Conl. V. 16, 5, p. 143, wymienia ją jako córkę pychy.
[3]) Conl. V. 16, 5, p. 142.
[4]) Por. Conl. V. l. c.; Inst. X, 2 ss. p. 174 ss.

10. nieskwapliwość.

Inne bardzo znamienne miejsce znalazłem w „Modlitwie“ Makarjusza [1]. Czytamy tam: Odpuść mi, o Boże, „τῷ πονηρῷ, τῷ ψεύστῃ, τῷ ἀ ν υ π ο μ ο ν ή τ ῳ (niecierpliwość, opieszałość [2]), τῷ ὀ λ ι γ ο ψ ύ χ ῳ (smutek), τῷ ἀσυστάτῳ (gniewliwość?) τῷ ῥαθύμῳ, τῷ ἀμελεῖ τῶν ἁγίων σου ἐντολῶν, τῷ πᾶσαν καὶ παντοίαν ἁμαρτίαν... τελέσαντι, π ο ρ ν ε ί α ς, μοιχείας, μαλακίας“. Dotąd nie przestaje mię napastować czart: γαστριμαργίαις καὶ ἡδοναῖς καὶ πονηραῖς ἐπιθυμίαις, δόλοις τε καὶ κ ε ν ο δ ο ξ ί α ι ς καὶ β λ α σ φ η μ ί α ι ς (pycha!)“.

Brakuje w tym szeregu tylko chciwości, która jednak zawarta jest w επιθυμίαι.

Hom. 2, c. 4 (col. 465 D) wymienia: βλασφημίας, ἀπιστίας, αφοβίας, κ ε ν ο δ ο ξ ί α ς, ὑ π ε ρ η φ α ν ί α ς, φ ι λ α ρ γ υ ρ ί α ς, ἐ π ι θ υ μ ί α ς καὶ τὰ ἄλλα ὁμοίως. (Brakuje tylko namiętności gniewliwych).

Kilka innych podobnych miejsc cytuje Zöckler w swym dziełku o grzechach głównych. Zdradzają one jasno czwórdzielność „pożądliwości“ (chuć do jedzenia, chciwość, nieczystość i próżność).

Makarjusz jest świadkiem, że w sferach pustelników egipskich z pewnym ulubieniem tworzono s z e r e g i grzechów, wiążąc je ewentualnie z różnemi alegorjami; dalej potwierdza, że w tych szeregach powtarzały się cztery pożądliwości i inne grzechy schematu grzechów głównych.

Przejdźmy teraz do wcześniejszej t r a d y c y i a l e k s a n d r y j s k i e j.

1. **Origenes.**

De princip. III. 2, 2 [3]). Mowa jest o pokusach czartowskich: Nie śmiemy mniemać, że nie byłoby grzechu, gdyby nie było czarta. Albowiem pożądanie p o k a r m ó w i n a p o j ó w jest nam przyrodzone, tak samo p o p ę d p ł c i o w y. Dlatego też z przyrodzenia możliwy jest nadmiar w tych rzeczach: „Arbitror autem, quod eadem rationis consequentia etiam in caeteris naturalibus motibus possit intelligi: c u p i d i t a t i s vel i r a e vel t r i s t i t i a e vel in omnibus omnino, quae per intemperantiae vitium modum mensurae naturalis excedunt [4]). Podobnie jednak, jak Bóg nas wspomaga w dobrem, tak też czart

[1]) Oratio. Migne PG. 34, 445.
[2]) Por. Cassian., Inst. X. 2 ss. l. c.
[3]) ed. Koetschau (Die griech. christl. Schriftst. d. erst. drei Jahrh.) V., p. 247 s.
[4]) Zdanie to zgadza się zupełnie z zasadami Kasjana.

może nas kusić do złego, n. p. do chciwości. Że niezliczone przywary grzechowe pochodzą od czarta, potwierdza także fakt, że niemniej od opętanych cierpią także ci, „qui vel immoderatis amoribus vel irae intemperantia vel nimietate tristitiae perurgentur".

W tym samym rozdziale (2) n. 6 (p. 254) pisze Origenes, że czart trapiąc nas, chce osiągnąć, „ut vel ad iram multam, vel ad tristitiam nimiam vel ad desperationem ultimam provocemur; vel certe, quod est gravius, conqueri adversus deum fatigati et victi taediis (acedia!) compellamur. W ten sposób chce nas skusić do niewiary, herezyi i bluźnierstwa (pycha!).

Brak w tych szeregach tylko próżności.

De princ. III. 4, 2 (p. 266, 4) wylicza „ambitio, avaritia, aemulatio, invidia, superbia, et his similia" jako wady, rodzące się z duszy, a nie z ciała. Podobnie l. c. 5 (p. 279) wylicza „haereses et invidiae et contentiones [1]) vel caetera" jako przykłady grzechów, które tylko w przenośnem znaczeniu przypisywać można ciału.

Przypomina się znowu Kasjan Conl. V. 2 nn.

Jeszcze dwa znamienne miejsca:

In libr. Judic. hom. III. 3 [2]) czytamy: „Sed vereor, ne quam plurimos praeponderet amor auri et avaritiae pondus pressa satis lance demergat... Vereor et in aliis, ne libidinis et voluptatis amor praeponderet... in aliis amor gloriae saecularis et humanae dignitatis cupiditas super omnia praegravet".

I znowu w tej samej homilji c. 5 (col. 961 B):

„Deus... perspiciens eius mentem et animam vitiis ac passionibus servientem et in corde eius non solum amorem saeculi, sed aut avaritiam, aut libidinem aut iactantiam vel alia huiusmodi, istum talem... tradit satanae".

Oto, jak spotykamy także u Origenesa znajomy już schemat *ἐπιθυμία* (*βρωμάτων*), *χρημάτων*, *σωμάτων*, *δόξης*.

Origenes jest także źródłem ciekawego tłumaczenia „daemonii meridiani" w Psalmie 90, 6; Kasjan [3]) i Ewagrjusz [4]) rozumieją to miejsce o demonie opieszałości. U Origenesa [5]) czytamy: *Τὸν μεσημβρινὸν δαίμονά φασιν εἶναι τὸν τῆς ἀκηδίας.*

---

[1]) Por. o tych grzechach Cass. Conl. V. 16, 5, p. 142,

[2]) Migne PG. 12, col. 959 B.

[3]) Inst. X. 1, p. 174: „nonnulli senum (demonem acediae) esse pronuntiant meridianum daemonem.

[4]) De octo vit. cog. 7, Migne 40, col. 1274 B: „ὁ τῆς ἀκηδίας δαίμων, ὃς καὶ μεσημβρινός καλεῖται.

[5]) Selecta in Psalmos 90. Migne PG. 12, 1552 C.

Sądzę, że wobec powyższych cytatów nie ulega żadnej wątpliwości, że nie tylko alegoryczne tłumaczenie narodów kananejskich, lecz także wybór poszczególnych grzechów głównych zależny był od Origenesa.

2. Klemens aleksandryjski.

Czwórdzielność pożądliwości jest także w pismach Klemensa czemś typicznem.

Strom. II., 20 rozprawia Klemens o cierpliwości i wstrzemięźliwości prawdziwego gnostyka. Najprzód omawia, jak w Starym Zakonie została uleczona *ἐπιθυμία* i *ἡδονὴ τοῦ γαστρός*[1]), potem mówi o pożądaniu pięknych kobiet[2]), wymienia przy tej sposobności cztery afekty stoickie, *ἡδονήν, λύπην, φόβον, ἐπιθυμίαν*[3]), przeciw którym powinniśmy walczyć. Dzielnym trzeba być mężem, by bez zmieszania używać rzeczy, które, choć same w sobie są obojętne pod względem moralnym, jednak wzniecają afekty, np. *πλούτῳ καὶ πενίᾳ καὶ δόξῃ καὶ ἀδοξίᾳ ὑγείᾳ καὶ νόσῳ, ζωῇ καὶ θανάτῳ*[4]).

Znowu więc czwórdzielna pożądliwość, obok której występują cztery afekty stoickie.

Kilka rządków niżej[5]) zestawia Klemens jeszcze raz *δυνάμεις*, które nas pobudzają do grzechu, „które wymieniliśmy wyżej, *κάλλη καὶ δόξας καὶ μοιχείας καὶ ἡδονὰς καὶ τοιαύτας τινὰς φαντασίας*".

Strom. IV. 6 (34, 1) p. 263, wylicza: „*Οὐ περὶ ἄλλου τινός, ἀλλὰ περὶ ἀσωτίας* (zbytek w jedzeniu, marnotrawstwo), *καὶ φιλογυνίας, φιλοδοξίας, φιλαρχίας καὶ τῶν ὁμοίων διαλέγεται παθῶν* (sc. Zbawiciel w ewangelji)".

Takich miejsc możnaby bez wątpienia znaleźć jeszcze więcej. Bo też schemat czterech pożądliwości jest już typicznym u Filona, u którego powtarza się na miejscach niezliczonych.

3. Filo.

Nie posiadając zupełnego wydania dzieł Filona, mogę tylko cytować z sześciu pierwszych tomów edycji Cohn-Wendland. Cytuję po grecku, gdzie chodzi o rodzaj użytych wyrazów:

„*Τουτὶ δὲ συμβήσεται, ἐὰν μήτε αἱ ἄλογοι ἡδοναὶ ψυχῆς δυναστεύσωσι, γαστριμαργίαν καὶ λαγνείαν ἐπιτειχίσασαι, μήτε αἱ δόξης ἢ χρημάτων ἢ ἀρχῆς ἐπιθυμίαι τὸ τοῦ βίου κράτος ἀνάψωνται, μήτε στείλωσι καὶ κάμψωσι αἱ λῦπαι*

---

[1]) 105 s. ed. Stählin t. II. p 170 s.
[2]) l. c. 106 s., p. 171 s.
[3]) l. c. 108. 1, p. 172.
[4]) l. c. 109. 3, p. 173.
[5]) l. c. 111. 3, p. 173.

μήθ' ὁ κακὸς σύμβουλος φόβος τὰς ἐπὶ τὰ σπουδαῖα τῶν ἔργων ὁρμὰς ἀναχαιτίσῃ, μήτ' ἀφροσύνη καὶ δειλία (por. opieszałość!) *καὶ ἀδικία καὶ τὸ τῶν ἄλλων κακιῶν ἀμήχανον πλῆθος ἐπιθῆται* [1])".

U Filona wyliczania namiętności i występków powtarzają się bardzo często. Ale nie znalazłem miejsca, któreby mogło rzucić tyle światła na naszą kwestję, jak powyższe. Pięć występków zgadza się zupełnie ze schematem grzechów głównych; a jeżeli zechcemy identyfikować tchórzostwo z opieszałością (*ἀκηδία*) a niesprawiedliwość uważać za objaw gniewu (*ὀργή*) — zresztą gniewu nie mogło braknąć w żadnym zupełnym katalogu namiętności — to mielibyśmy w powyższym cytacie cały schemat grzechów głównych z wyjątkiem *ὑπερηφανία*, która oznacza wynoszenie się człowieka nawet ponad Boga i stała się przedmiotem badań etycznych dopiero u chrześcijan.

Nikt nie może zaprzeczyć podobieństwa powyższego cytatu ze schematem grzechów głównych. Ważniejszem jednak dla naszej kwestji jest, że jak najjaśniej widać w nim połączenie dwóch elementów:

1. Schematu czterech **afektów stoickich**: *ἡδονή, ἐπιθυμία, λύπη, φόβος*. Chuć do jedzenia i lubieżność podporządkował F. pod *ἡδονή*, ale z tym samym prawem mógł je zaliczyć do *ἐπιθυμία*, do której należą próżność i chciwość. Mielibyśmy tu wówczas znowu schemat czwórdzielnej pożądliwości. Smutek i bojaźń zostały bez dalszego podziału.

2. Drugim elementem jest schemat czterech **cnót kardynalnych**. Bo *ἀφροσύνη* jest przeciwieństwem mądrości, *δειλία* męstwa, *ἀδικία* niesprawiedliwości. Wstrzemięźliwość zaś (*σωφροσύνη*) ma swoje przeciwieństwa w wyżej wyliczonych *ἐπιθυμίαι*.

Trzeba zaś przypomnieć, że cnoty kardynalne znają i Kasjan i Ewagrjusz i wszyscy ich współcześni.

Sądzę, że to jedno miejsce wystarczy, by wykazać, gdzie płynie źródło nauki o grzechach głównych.

Że zaś powyższe wyliczenie nie jest przypadkowem, lecz typicznem, to niech potwierdzą dalsze cytaty.

Legum alleg. I. 22 nn. tłumaczy alegorycznie 4 rzeki rajskie jako cnoty kardynalne, korzystając przy tem z etymologji

---

[1]) De opif. mundi 26 n. 79 (t. I. p. 27). „To zaś nastąpi (sc. życie podobne rajskiemu), gdy ani nie opanują duszy nierozumne rozkosze, umacniając (w niej) twierdze obżarstwa i lubieżności, ani nie zdobędzie mocy nad życiem pożądliwość czy to chwały, czy też bogactw lub władzy, ani nie zasłonią i nie skrzywią rozumu smutki, ani nie obali chęci do pilnych czynów strach, zły doradca, ani nas zaczepiać będzie nierozum, tchórzostwo, niesprawiedliwość i niezliczone mnóstwo innych złości".

mion biblijnych. Ziemię Hewilat (= ὠδινοῦσα) okrąża rzeka Phison (= φρόνησις): „Przepięknie nierozum zowie się ὠδινοῦσα (rodząca w boleściach), ponieważ νοῦς nierozumny ciągle jest w boleściach, pragnąc raz b o g a c t w (χρημάτων), raz c h w a ł y (δόξης), raz r o z k o s z y (ἡδονῆς), raz znowu czegoś innego [1])“.

Mądrość i męstwo mają „tworzyć wał ochronny przeciw nierozumowi i tchórzostwu“, wstrzemięźliwość przeciw ἐπιθυμία i ἡδονή, sprawiedliwość przeciw stronniczości sędziowskiej [2]).

Leg. alleg. II. 3, n. 8 (p. 92) dodaje do czterech stoickich πάθη jeszcze gniew (ὀργή).

Sprawcami rozkoszy (ἡδονή) są „χρυσός, ἄργυρος, δόξα, τιμαί, ἀρχαί, αἱ ὗλαι τῶν αἰσθητῶν... καὶ ἀδικοῦμεν δὶ ἡδονήν [3]).

Człowiek pragnie posiadać „τὰ χρήματα, τὴν δόξαν, τὴν σωμάτων δύναμιν (siłę cielesną)“ [4]).

„Ὅσα δὶ ὀργὴν ἢ φόβον ἢ λύπην ἢ ἡδονὴν ἤ τι τῶν ἄλλων παθῶν πράττομεν...“ [5])

„Uprawa roli“ duszy polega na tem, byśmy wytępili ἀφροσύνην, ἀκολασίαν, ἀδικίαν, δελίαν (przeciwieństwo cnót kardynalnyeh!) jako też namiętności ἡδονῆς καὶ ἐπιθυμίας, ὀργῆς τε καὶ θυμοῦ i im pokrewne. Za to trzeba zasadzić cnoty kardynalne [6]) — Oto znowu ścisłe połączenie przeciwieństw cnót kardynalnych i afektów stoickich.

Na uwagę zasługuje także miejsce de confus. lingu. 7 n. 22—23 (t. II. 233 s.), określające występki i afekty jako c h o r o b y trzech części duszy. Miejsce to platońskie przypomina Kasjana Conl. XXIV. 15.

Połączenie schematu cnót kardynalnych z afektami stoickimi znalazłem także De migr. Abrah. 11 n. 60 (II. 280).

Inne wyliczenia występków patrz: De conf. lingu. 20, n. 93 II. 247); 23, n. 112 (250); de migr. Abr. 12, n. 66 (II. 280); 39, n. 219 (II. 312); de fuga et inv. 6, n. 35 (III. 117); 7, n 39 (118); de decal. 28, n. 151, 153 (IV. 302 s.); de spec. leg. IV. 1, n. 83 ss. V. 228 s.).

Wszędzie powtarza się przedewszystkiem poczwórna pożądliwość j e d z e n i a i p i c i a, m a j ę t n o ś c i, c h w a ł y ludzkiej (i władzy) i r o z k o s z y p ł c i o w e j [7]).

---

[1]) l. c. 24, n. 75 (t. I., p. 81).
[2]) l. c 27, n. 86—87, p. 83 s.
[3]) l. c. II. 26, n. 107, 112.
[4]) De gigant. 9, n. 37, t. II. 49.
[5]) Quod Deus sit immut. 15, n. 7, t. II. 72.
[6]) De agric 4, n. 17 s., t. II. 98 s.
[7]) Por. szczególnie de spec. leg. IV. (de concupiscentia) 2, n. 87—91, gdzie Filo omawia poszczególne rodzaje pożądliwości.

Przypomnijmy sobie teraz cytowane na początku niniejszej rozprawy wyliczenie występków u Horacego: avaritia miserque cupido, laudis amor, invidus, iracundus, iners, vinosus, amator. Oczywiście w 1 stul. po Chr. czwórdzielność pożądliwości była już stałą formułą. Trzebaby badać źródła jeszcze wcześniejsze. Może wspólne źródło płynie u Pozydonjusza?

Wynik naszej rozprawki jest następujący:

Schemat grzechów głównych, który spotykamy najpierw u Ewagrjusza i Kasjana, zależny jest od Origenesa, który znowu jest uczniem Klemensa i Filona.

Schemat ten wyniknął z połączenia czterech afektów stoickich z wadami przeciwnemi cnotom kardynalnym oraz z podziału afektu pożądliwości (ἐπιθυμία) według jej (czterech) najważniejszych przedmiotów.

Że do schematu grzechów głównych zaliczono właśnie ośm występków, to ma przyczynę w alegorycznem tłumaczeniu Pisma św.



Egzorty o charakterze.

VII.

Ledwie Chrystus skończył walkę w Ogrojcu z wewnętrzną udręką, a już nadciągnęła zgraja czeladzi z patrolą żołnierzy rzymskich, by Go złowić, jak zbrodniarza. Judasz złożył pocałunek na Jego twarzy. Chrystus mógł go zmiażdżyć, zdeptać, jak gada. Nie czyni tego, ale w dobroci swojej próbuje go po raz ostatni ratować, czarny charakter łaską przemienić w jasny, dobry. „*Przyjacielu,* rzekł, *pocałunkiem wydajesz Syna człowieczego*“? Potem leczy jeszcze ucho sługi arcykapłańskiego, ucięte przez Piotra w obronie Mistrza, wymawia sobie, by uczniom wolno było odejść i oddaje się w ręce tłuszczy.

Stanął przed sądem arcykapłanów, najwyższej rady żydowskiej, bo ta dla upozorowania legalności swego postępowania urządziła nawet parodyę trybunału. Sprowadzono świadków, kupionych za pieniądze, aby złożyli świadectwo. Jak wszyscy kłamcy, tak i oni niezgodnością swoich zeznań sami się zbijali. Sędziowie znaleźli się w kłopotliwem położeniu. Arcykapłan zwraca się tedy wprost do oskarżonego:

„Co Ty na to, co ci przeciw Tobie świadczą?“ Ale Jezus milczał na zadane sobie pytanie, jak milczał zawsze, ilekroć słowem swojem nie mógł osiągnąć celu moralnego. Dopiero gdy Kajfasz, przedstawiciel najwyższej władzy kościelnej żydowskiej, zaprzysiągł Go na Boga żywego i zażądał, żeby oświadczył, czy jest Synem Bożym, milczeć już nie mógł i rzekł: *„Tyś powiedział, jestem Nim“.*[1]) Wnet sługa wymierzył Mu policzek. Dumny Katon w podobnem położeniu odpowiedział: „Z ręki niewolnika nie może mnie dosięgnąć zniewaga“. Co Jezus w tej chwili czyni? Sprawiedliwość domagała się natychmiastowej kary. Jako Bóg powinien był zaraz nikczemnikowi dać odczuć całą swą wszechmoc. Ale On, jako Człowiek, który przyszedł usunąć ze świata zemstę, aby nie dać nawet pozoru mściwości, woli zapomnieć o swojem prawie, woli poświęcić chwilowo swoją sławę i obiera drogę cierpliwości, miłosierdzia. Obraza, obelga musiała Go jednak zaboleć, Jego najlepszego, najdelikatniejszego z ludzi. To też upomniał się spokojnie o swoją krzywdę: *„Jeślim źle rzekł, udowodnij, a jeśli dobrze, czemu mnie bijesz?*[2])“.

Wielka rada żydowska już oddawna była postanowiła, osądziła, że jest winnym śmierci, bo się śmiał Bogiem czynić. Wyrok potrzebował potwierdzenia władzy politycznej. Zaprowadzono Go tedy przed namiestnika cesarskiego. Ponieważ jednak przeczuwano, że Piłat będzie obojętny na oskarżenia natury religijnej, przedstawiają Chrystusa jako zbrodniarza politycznego, który buntuje lud przeciw cesarzowi, bo sam czyni się królem. „Czy ty jesteś królem?“ zapytał Piłat. Jezus odrzekł: *„Sam mówisz, jestem królem. Królestwo moje nie jest z tego świata. Jam się na to narodził i na to na świat przyszedłem, aby prawdzie dać świadectwo. Każdy, kto z prawdy jest, słucha głosu mego“.*[3]) Czcigodne i drogie słowa! Z nich wynika, że królestwo Chrystusa nie jest tylko przemijającą polityczną instytucyą, wyrosłą z mądrości czysto ludzkiej, ale tworem wyższego rodzaju, całe prawdą, łaską, cnotą, przeznaczone, by sobą przenikało wszystkie organizacye, stosunki, urządzenia ludzkie. Z nich wypływa dalej, że dać świadectwo prawdzie, znaczy być królem, że każdy, co prawdę wyznaje, słowy i życiem, jest królem w królestwie, gdzie Najwyższym Królem jest Chrystus, który naj-

---

[1]) Mat. 26, 64.
[2]) Jan. 18, 23.
[3]) Jan. 18, 37.

więcej objawił światu prawdy, który żyjącą jest Prawdą, prawdy bronił, za prawdę umarł.

Piłat, sceptyk odnośnie do prawdy, ale nie pozbawiony pewnej prawości naturalnej, wyszedł po tych słowach do zebranych przed ratuszem tłumów i oświadczył: *„Ja w Nim żadnej nie znajduję winy“*. Niemniej nie miał odwagi wydać formalnego wyroku uwalniającego, ale próbował, czy nie da się mu mu wybiegami, półśrodkami wyrwać ofiary z rąk oskarżycieli. „Jest u was w zwyczaju, odzywa się do żydów, że podczas świąt Paschy ułaskawiam jednego skazańca. Kogoż tedy chcecie, żebym wam wypuścił, Jezusa, w którym nie znajduję winy, czy mordercę Barabasza?“ Już zestawienie Niewinnego z jawnym zbrodniarzem, było najstraszniejszą dla Chrystusa obelgą. Mimo to Piłat nie osiągnął celu. Chwyta się tedy innego sposobu. Kazał Jezusa ubiczować, a potem ubiczowanego, ubranego w koronę cierniową i w stary szkarłatny płaszcz żołnierski, wyprowadzić przed oczy motłochu, przypuszczając, że widok tak strasznie umęczonego wywoła współczucie, sprowadzi uwolnienie. **„Oto Człowiek — Ecce Homo!“** rzekł, ukazując Go ludowi. Tak ubity, zdeptany, poniżony, cieleśnie złamany, a jednak w całem niezasłużonem poniżeniu, po przez całe swoje pohańbienie równocześnie taki czcigodny, spokojny, uduchowniony, wielki, dostojny! Nigdy nie było człowieka, jak ten człowiek! Zadowólcie się już dotychczasową Jego karą i męczarnią i nie żądajcie przynajmniej śmierci!

Żydzi, widząc że oskarżenia treści politycznej nie trafiły do przekonania Piłata, starają się teraz nadać procesowi charakter religijny i oskarżają Jezusa o bluźnierstwo przeciw Bogu. „My prawo mamy (Mojżeszowe), wołali. Według tego prawa jest On winnym i musi umrzeć, uczynił się bowiem Synem Bożym. Ty nam wyrok nasz zatwierdzić musisz. I dodali groźbę: Jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjacielem cesarza; ktokolwiek bowiem czyni się królem, ten się cesarzowi sprzeciwia“.

Przestać być przyjacielem cesarza, czyli ściągnąć na na siebie zarzut, że się jest nielojalnym urzędnikiem, znaczy narazić swe stanowisko, swój awans, całą swoją przyszłość. Nie. Tyle uczciwości i siły moralnej żaden karyerowicz nie ma. To też Piłat skapitulował. stchórzył przed groźbą motłochu i skazał wbrew swojemu przekonaniu i sumieniu Jezusa na śmierć najsromotniejszą, na szubienicę. Aby jednak

raz jeszcze stwierdzić, że oskarżonemu dzieje się krzywda, umył ręce na znak, że nie bierze na siebie odpowiedzialności za to, co się stało i rzekł: *„Nie winienem krwi tego Sprawiedliwego. Wasza to sprawa“*.

W ten sposób szatańska nienawiść starszyzny żydowskiej i nadużycie władzy sędziowskiej ze strony urzędnika rzymskiego zrodziły najhaniebniejszy mord pod hasłem religijno-politycznem. Ta sama jednak śmierć Jezusa w miłościwym zamiarze Bożym była właśnie środkiem zadośćuczynienia Bogu za grzechy świata i odkupieniem ludzkości.

Nastąpiła stacya ostatnia w ziemskiem życiu Chrystusa. Jest godzina dwunasta w południe. Skazaniec zawlókł się już na górę stracenia. Tu zdzierają z Niego szaty, przybijają do krzyża, stawiają śród dwóch łotrów na znak, że wedle nich jest ze wszystkich złoczyńców największym złoczyńcą.

Swięty Jan, naoczny świadek tego zajścia, powiada, że widział Baranka, który stał jako zabity i wysłał siedm duchów Bożych na wszystką ziemię[1]). Tych siedm duchów, wysłanych w świat, to siedm słów Chrystusa, a raczej siedm zdań wypowiedzianych z krzyża, w których ujawnił niezgłębioną swą mądrość, siłę, słodycz, miłość, a zarazem wskazał siedm głównych kierunków pracy duchowi ludzkiemu i zwołał wszystkie te kierunki pracy duchowej do wspólności w swej ofierze krzyżowej i w swojem zwycięstwie.

Pierwsze słowo: *„Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią“*. Szlachetny Regulus wzywał pomsty bogów na Kartaginę, skazującą go na śmierć. Prorok Eliasz sprowadził ogień z nieba na ścigających go żołnierzy. Elizeusz wywołał dzikie zwierzęta z lasu na dzieci, które mu urągały. Jakże inaczej Chrystus! On modli się, stara się uniewinnić, wytłómaczyć nawet tych, co najmniej na usprawiedliwienie zasługiwali, co zatruwali Mu ostatnie chwile Jego życia, wydrwiwając Jego wszechmoc, świętość, królewskość, boskość: *„Innych ratował, sam siebie ratować nie może... Niech zstąpi z krzyża, a uwierzymy Jemu. Ufał Bogu, niech Go teraz wybawi, jeśli chce, bo powiedział: jestem synem Bożym“*.

Łotr, który jeszcze przed chwilą urągał razem z innymi, nagle łaską zmieniony w pokutnika, wyznaje głośno swą winę, zwraca się do Ukrzyżowanego jako swego Pana i

---

[1]) Ks. Objawień 5, 6.

Króla i prosi jako poddany o miejsce w Jego Królestwie. Otrzymuje odpowiedź: „*Dziś ze mną będziesz w raju*“. Słowa wielkiej nadziei, stwierdzające, że tak samo Piłat, kapłani, faryzeusze, kaci byliby otrzymali przebaczenie, że otrzymają je wszyscy, co choćby w ostatniej godzinie szczere uczynią wyznanie, że zgrzeszyli i winy swoje odwołują, potępiają.

Dokoła krzyża stoją sprzysiężone wszystkie złe moce, jakie tylko na człowieka przyjść mogą: szyderstwa kapłanów, niewdzięczność ludu, brutalność katów, zdrada uczniów. Ale są też przedstawiciele mocy dobrych: jest Matka Jezusowa, umiłowany apostoł, kilka niewiast i przyjaciół. Trwają wiernie pod krzyżem, aby przewalczyć z Nim ostatnią Jego walkę, osłodzić Mu Jego mękę widokiem najoddańszej miłości, złożyć z Nim wielką ofiarę ku zbawieniu świata. Jezus tedy widząc Matkę i ucznia, którego miłował, rzekł Matce swojej: „*Niewiasto, oto syn Twój*“. Potem rzekł uczniowi: „*Oto Matka twoja*!“ W słowach tych Jezus nie samą tylko Matkę swoją i nie samego tylko Jana miał na oku. On chciał, żeby Marya w osobie Jana przybrała wszystkich ludzi za swe dzieci, żeby im była matką, obronicielką, pośredniczką u Boga; On chciał, żeby wszyscy ludzie, przyjmując Maryę, jak Jan, za matkę, czcząc Ją i pocieszając, jak Jan, mieli w Niej źródło obfite łask, zbawienia, schronienie zawsze otwarte i pomoc zawsze zapewnioną, gotową.

Rozpoczęło się konanie. Pali Chrystusa straszne pragnienie, nieodłączne od śmierci krzyżowej. Miał dosyć mocy ducha, żeby nie zdradzić się z niem przed okiem ludzkiem. Lecz On, pełen prostoty teraz jak i w całem życiu, woła: „*Pragnę*“. Pragnę kilku kropli świeżej wody. Jeszcze więcej niż pragnienie naturalne pali Go miłość bezmierna, w której pożąda zbawić wszystkich ludzi, wszystkich ludzi bez wyjątku.

Gdy zamiast ożywczej wody otrzymał ocet, wybucha miłosną, a rozdzierającą skargą: „*Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?*“. Przemawia jako człowiek, więc nazywa Ojca swoim Bogiem i żali się, jak w Ogrojcu, na męki fizyczne i katusze serca, na opuszczenie duchowne i brak tej pociechy, której inni, Bogu ufający, w swych cierpieniach nie są pozbawieni.

Wychodzi jednak wnet wzmocniony, spokojny z tej otchłani wewnętrznego udręczenia. Przebiega myślą całe życie, zestawia czyny, szczegóły męki swojej z przepowiednia-

mi proroków, a następnie wielki, spracowany Robotnik Boży stwierdza wobec ziemi i nieba, że nie tylko nie zatracił zleconej Mu przez Ojca sprawy, ale ją wygrał i jako zwycięzca wydaje okrzyk tryumfalny: *„Wykonało się!“*. W całej historyi ludzkości ofiara, ból i śmierć wydają zawsze okrzyk podwójny: „M i s e r e r e — Boże, czemuś mię opuścił!“ i „A lleluja — Wykonało się!“[1]. Tym razem dokonało się największe dzieło pojednania ludzi z Bogiem, Boga z ludzkością; dokonało się nagromadzenie wszystkich sił, łask Bożych dla świata całego, aby każda jednostka, aby ludzkość cała, byle chciała, mogła już tu na ziemi osiągnąć pełną doskonałość moralną, żyć tu na ziemi pełnem życiem boskiem.

Ostatnie słowo człowieka niewierzącego, bezbożnego opiewa: „Koniec wszystkiego, idę, zapadam się w nicość“. Chrystus, wiedząc, że śmierć jest tylko przepołowieniem istnienia ludzkiego na dwie części, że po swojem życiu, pełnem ofiary, zasługi otrzyma największą chwałę w niebie, woła głosem wielkim, skłaniając Głowę Swoją przed najświętszą wolą Bożą: *„Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mojego!“*.

Znał świat dotychczas ryt umierania epikurejski, gdzie wyznawcy rozpustowali, zajadali, zapijali się na śmierć gorzej niż bydlęta. Był ryt śmierci stoicki, wedle którego otwierano sobie przy dźwiękach muzyki i pieśni żyły w pysznym, rzeczywistym czy udanym spokoju. Istniał też sposób umierania prawdziwych filozofów i ludzi bogobojnych całego świata, którzy ostatnie chwile życia rozjaśniali sobie rozmowami o nieśmiertelności duszy, o tem, że życie doczesne gorsze zamieniają w śmierci na życie wieczne, lepsze.

Chrystus swoją śmiercią na krzyżu stworzył swój r y t w ł a s n y, n o w y, c h r z e ś c i j a ń s k i, gdzie umierający, o ile zjednoczy się ze śmiercią ofiarną Syna Bożego, staje się podobnie jak On i razem z Nim Bożym ofiarnikiem, celebransęm, gdzie pierś i serce umierającego przemieniają się na ołtarz mszalny, ofiarny, a dusza i ciało całe staje się żertwą ofiarną Bogu na chwałę i zadośćuczynienie, światu na odkupienie, zbawienie. Jedynie w tym Chrystusowym obrzędzie śmierci mieści się pełne wyjaśnienie i wytłumaczenie wielkiego zagadnienia i wysokiego zadania życia. Poza Ukrzyżowanym nigdy nikomu całkowite rozwiązanie się nie uda.

---

[1]) O. Monsabré Z. K. Konferencye.

„Wisi Człowiek-Bóg, ręce rozpostarte, by objąć w uścisku świat cały, z głową w koronie cierpienia i miłości, z ciałem przyodzianem jedynie purpurą krwi własnej, z przebitemi rękami i nogami i z otwartem Sercem".

Platon poznałby w Nim swojego S p r a w i e d l i w e g o, który po wycierpieniu wszystkich katuszy, został przybity do pala tylko dlatego, że nigdy nie udawał sprawiedliwego, ale rzeczywiście był najsprawiedliwszym ze wszystkich i uosobieniem sprawiedliwości.

Setnik rzymski, który patrzył na Jego spokój, cierpliwość, nadziemską dobroć i widział cuda, jakie się przy śmierci działy, oświecony promieniami łaski, bijącymi z majestatu Ukrzyżowanego, poszedł dalej, mówiąc: *„Zaiste, ten był Synem Bożym!"*

VIII.

Uprzytomniliśmy sobie, Ukochani moi, najgłówniejsze czyny, dzieła Chrystusa, a w nich przymioty, jakie ujawnił czasu swego życia ukrytego i publicznego. Świadczą one wszystkie o tem, że posiadał On rozum największy, najsilniejszą wolę, najszlachetniejsze serce, a więc najdoskonalszy charakter moralny. W Jego duszy odbiły się w najwyższym stopniu, o ile to tylko możliwem w stworzeniu, wszystkie doskonałości Boże.

Mężowie genialni wznoszą się jedynie od czasu do czasu na szczyty myśli; Jego d u c h przebywał stale na wyżynach, gdzie słońce pełnej prawdy wciąż świeci i nigdy nie zachodzi. Mężowie nawet najgenialniejsi nie są wolni od nieścisłości, błędów; Chrystus nie potrzebował nigdy niczego odwoływać, prostować, uzupełniać. On prawdę nosił w sobie jako swą istotę. Jak kwiat wychodzi z łodygi, kłos z ziarna, strumień ze źródła, tak prawda, wszystkie prawdy z Niego wypływały. On nie tylko posiadał całą prawdę, nie tylko stapiał się cały z prawdą, ale sam jest żyjącą Prawdą, sam Zasadą wszystkich zasad, sam Wcieloną Sprawiedliwością. Kto Nim gardzi, gardzi prawdą; kto prawdą, sprawiedliwością gardzi, Nim gardzi.

Jak rozum ludzki Chrystusa stale był natchniony rozumem Bożym, tak w o l a Jego ludzka zawsze przeniknioną wolą Bożą. Między nauką, którą głosił, a życiem tak ścisły panował zespół, zestrój, że nawet wrogowie, acz nienawistnem okiem śledzili Jego czyny, nigdy w nich nie zdołali odkryć, już nie mówię grzechu, ale ani jednej chwiejności,

niedoskonałości. Przygany nieprzyjaciół tak samo nie wyprowadzały Go z równowagi, jak pochwały przyjaciół; jedne i drugie tworzyły tylko zewnętrzną scenerye cieni i światła, koło których chodził zawsze spokojny, bo nie dosięgały one Jego wnętrza, istoty duszy. Dowodem niezłomnej Jego siły moralnej jest i to, że śród zawodów, niewdzięczności, doznanych nawet od najbliższych, nie zgorzkniał ani na chwilę, ale do końca życia radośnie wszystkim czynił dobrze. Władał stale sobą, był jedno zawsze z sobą, bo był jedno z Ojcem niebieskim.

Miłość Serca Chrystusowego dostrajała się do stopnia poznania godności Boga do miary wartości, jaką mają w oczach Boga dusze ludzkie. To też była ona, jak poznanie, nieskończona. Całe życie było wielkim aktem miłości. *„On jest dobry“*[1]*, mówili ludzie. „On jest najlepszy, gdyż samego siebie wydał za wszystek świat“*[2]. *„W Nim dobrotliwość, miłosierna miłość, ludzkość naszego Boga w całej pełni się objawiła“*[3].

Mimo swą, dla pełni cnót, wielostronność, charakter Chrystusa jest równocześnie najbardziej jednolity, harmonijny. Głowa i serce, rozum i wola, wszystko tu pod największą miarą. Czasem zdaje się nam, że odkryliśmy w Nim przymiot, który wybija się nad inne, tworzy główny rys Jego charakteru i główny ton Jego duszy, ale wnet, gdy zatopimy się w innej doskonałości, spostrzegamy, że było to złudzenie, że ta druga dorównywa pierwszej i tak wszystkie inne. Równa wielkość w słowie i czynie, w życiu i śmierci. On cały jest rozumem, cały sercem, cały siłą, czynem. Słabym wyrazem tego promieniowania duszy Chrystusowej wszystką pięknością Bożą i ludzką jest glorya światła, jest ten nimb o pełnej jasności, który natchnieni artyści kładą dokoła Jego Najświętszej Głowy. Że choć kilka tych promieni nazwę po imieniu: jest w Nim prawda bez zarozumiałości, skromność bez afektacyi, stałość bez uporu, miękkość bez pobłażliwości, powaga bez wyniosłości, życzliwość bez słabości, umartwienie bez wyszukanej ostrości, pokora razem z godnością, prostota razem z dostojnością, największa ruchliwość obok najgłębszego spokoju, modlitwa, ale i praca, nienawiść do złego, ale współczucie dla złych, miłość Boga, ale i miłość warsztatu rzemieślniczego, uko-

---

[1]) Jan 7, 12.
[2]) List do Galatów 2, 20.
[3]) List do Tytusa 3, 4.

chanie samotności, ale i oddanie się życiu towarzyskiemu, o ile tego wymagało Jego posłannictwo, dusz uświęcenie, zbawienie. Jeśli idzie o bliższe określenie Jego cnót towarzyskich, to Chrystus w codziennem obcowaniu z ludźmi był przystępny, pełen szczerości, uprzejmości i tej najwyższej delikatności, co wykwitem jest sprawiedliwości i miłości, a taktem się zowie. Poza Nim już i nikogo więcej nie znachodzimy tej ogromnej miary kultury wewnętrznej, tego duchowego zmysłu dotykania, co to odrazu wyczuwa nastrój duszy każdego, przyjaciela i nieprzyjaciela i odrazu dostosowuje się w słowie i geście, w wyrazie twarzy i czynie do jego położenia, aby jak najwięcej uszanować jego drażliwość, oszczędzić jego miłość własną. Nigdy więcej majestat nie był tak słodki jak u Jezusa, a dobroć równie majestatyczna. Siła przyciągająca dusze wychodziła z Niego zarówno jak moc lecząca ciała. W słońcu swej istoty stale rozsiewał dokoła siebie najprawdziwsze wesele. Sam również potrzebował i szukał radości w życiu, jak każdy inny z ludzi; gościła ona też spokojna na Jego obliczu jako woń i następstwo miłośnego z Ojcem zjednoczenia.

Jedynym On był w swoim rodzaju, a jednak przy całej nadzwyczajnej, najbogatszej indywidualności nie dziwakiem. Słowem, gdy zwyczajna jednostka ludzka wysiłkiem swoim urzeczywistnią tylko jeden kierunek, jedną właściwość, jeden ton duchowy i tylko ułomek już większy, już mniejszy czystego, powszechnego człowieczeństwa stosownie do danego sobie z natury właściwego temperamentu, to Chrystus, ponieważ wolny od wszelkiej jednostronności, zogniskował w sobie wszystko, co w poszczególnych temperamentach jest dodatniego, wykształtował też sam jeden w najwyższej mierze i symetryi całe, idealne, uchrześcijanione człowieczeństwo.

Właśnie dlatego też, chociaż krew w Jego żyłach była krwią Izraelity, wygląd fizyologiczny, strój, sposób życia owy mieszkańców Galilei, jednak fizyognomia duchowa i moralna nie przypominała ani żyda, ani Greka, ani Rzymianina, ani człowieka starożytności, ani nowoczesnego, jeno odzwierciedlała pełny ogólno ludzki typ i ideał, ku któremu historja ludzkości od początku zmierzała, w którym znajdowała swe streszczenie i jednię, w którym uczyniła zwrot jako zamknięcie starych czasów a początek nowych, mających już do końca kroczyć pod Jego imieniem. cechą, sygnaturą. Z powodu tego zogniskowania w sobie wszystkich najidealniejszych przymiotów ogólno ludzkich znakomity pisarz kościelny III. wieku nazwał Chrystusa „Koroną rozum-

nej natury“ [1]). — Sam Chrystus wyraził tę prawdę prościej, głębiej, i piękniej, kiedy w myśl proroka[2]) nadał sobie z lubością kilkadziesiąt razy skromne napozór a w rzeczywistości pełne treści i najbardziej charakterystyczne miano: „Syna człowieczego“ t. j. Człowieka powszechnego, w którym Bóg zawarł, skupił wszystkie doskonałości, jakie są na niebie i na ziemi i który tem samem Zbawicielem jest i wzorem równomiernym wszelakich cnót dla wszystkich ludzi, szukających Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego.

*
* *

Jeden tylko — widzimy, jest pełny, powszechny charakter, w którym zjednoczyły się wszystkie możliwe doskonałości, mianowicie charakter Boga—Człowieka. W tem rozumieniu modli się, pochylając głęboko głowę, kapłan we mszy św. przy każdem Gloria: „*Tu solus Altissimus Jesu Christe* — Ty sam jeden jesteś prawdziwie Wielkim i Największym, Jezusie Chrystusie“!

Chrystus chciał jednak mieć nasladowców. Niezrównana Jego piękność winna była się odbić w niezliczonych pryzmatach ludzkich. Znalazł też rzeczywiście wyznawców swych idei, swoich zasad moralnych. Należą tu w pierwszym rzędzie Święci Pańscy. Chrystus jest słońcem, oni gwieździstym Jego orszakiem na duchowym niebios skłonie. W nich najlepiej odzwierciedla się charakter Mistrza. Nie dosięgli Go w całej pełni; nie są jak On we wszystkich cnotach równie wielcy, równie miarowi. Niemniej każdy z nich może za św. Pawłem powtórzyć wezwanie, jakiego nie byłby się poważył wypowiedzieć żaden Święty w czasach przedchrześcijańskich: „*Bądźcie naśladowcami moimi, jako i ja naśladowcą jestem Chrystusa*“.[3]) Rozumem ich bowiem sterowała stale zasada: Wszystko dla Boga i dla dobra ludzi Siłę ich woli określił dobrze św. Cypryan, kiedy w imieniu wszystkich, przeciwstawiając się wielkościom pogańskim, rzekł: „My wyznawcy Chrystusa nie głosimy szumnych słów, ale staramy się życie zapełnić wielkimi czynami — Non magna loquimur, sed magna vivimus!“[4]) Hart duszy u nich tak był wielki, że nazwano ich słusznie „kanonizowaną dobrą wolą“. Serce ich zajmowała jedna wielka namiętność: bezmierna miłość Boga i bliźnich. Kochając Boga, a w Bogu dobrych i złych, przyjaciół i nieprzyjaciół, Święci patrzyli na wszystkich

---

[1]) Origenes, komentarz do Psalmu XX.
[2]) Daniel 7, 13.
[3]) Św. Paweł L. 1. do Korynt. 4. 16.
[4]) Św. Cypryan. De bono patientiae r. 3.

i wszystko słonecznie; słoneczność też, jak Chrystus, stale dokoła siebie roztaczali. Dla miłości ofiarnej, którą wciąż odnawiali z wiecznie świeżego źródła życia Chrystusowego, Święci nie wiedzieli, co to zanik starczy, przesyt życia lub zgorzknienie: oni zawsze byli młodzi.

Kościół katolicki ma całą, bogatą galerye tych jasnych, kanonizowanych charakterów, złożoną z mężów i niewiast, młodzieńców i dzieci wszystkich krajów, pokoleń, stanów, zawodów. Ponieważ urobili się oni na zasadach katolickich, należy się wierze katolickiej imię religii wytwarzającej najrzetelniejsze, duchowo-moralne wielkości. Wprawdzie nosi ona też miano religii maluczkich, ale tylko dlatego, iż ma oko jasne, bystre, dozwalające jej w każdym maluczkim dojrzeć to, co w nim wielkie i ponieważ posiada najszlachetniejszą ambicyę, wychowywania ich na swych wielkich myślach, na swych wielkich pobudkach i nadziejach ku istotnej wielkości. Gdy tej pracy Kościół na nich szczęśliwie dokonał, są oni rzeczywiście samą wielkością moralną.

Także nasza Polska, Matka Świętych, posiada liczne syny i córy, co dla niepokalanej prawości charakteru zostali publicznie wyniesieni na ołtarze tegoż Kościoła. Jedni jaśnieją w koronie męczeństwa, inni są głośnymi na cały świat jałmużnikami, jeszcze inni najgorętszymi obrońcami prawdy i chrześcijańskiej sprawiedliwości. Ale nie ich duszę chcę tu poddać bliższej analizie. Przywiodę raczej kilka naszych postaci narodowych, przez Kościół nie kanonizowanych, ale również otoczonych aureolą czci powszechnej, gdyż skupiły one w sobie co najlepsze pierwiastki ogólno ludzkie razem i co najidealniejsze składniki ducha polskiego. Znacie, Ukochani moi, tych mężów śród czcigodnych najczcigodniejszych, słyszeliście i czytacie o przeogromnej ich zasłudze obywatelskiej. Boleć tylko i dziwić się trzeba, że badacze naszych dziejów, odtwarzając ich wizerunek, nie odsłaniają równocześnie w należytej mierze źródła, z którego wypłynęła wielkość ich obywatelska. A rzecz przecież najpewniejsza, że korzeniem ich zasługi publicznej jest nie co innego, jak kryształowy charakter osobisty. Gdy zaś pytamy, co tworzy stos pacierzowy ich moralny, to stwierdzić trzeba, że istotne jego składniki nie mogą być inne, jak u reszty wielkich chrześcijan świata, gdyż pojęcie charakteru chrześcijańskiego jest wartością ściśle ustaloną, niezmienną, niezależną od języka, czasu, ziemi. Mimo to wolno nam powiedzieć że wielkoludy nasze, mężczyźni i niewiasty, przydały do cech ogólno ludzkich pewne znamię własne, rodzime i że tem

samem wykuły osobny, polski typ charakteru. Znamieniem tem, to najściślejsze zespolenie miłości Boga i miłości narodu, przywiązania do Kościoła katolickiego i przywiązania do Ojczyzny ziemskiej. Miłość ta podwójna, płynąca z dziecięcej wiary katolickiej i przez tę wiarę stopiona ostatecznie w miłość jedną, urobiła jednię ich życia domowego i publicznego, zaostrzyła wzrok ich rozumu, wzmocniła energię woli, sprawiła, że zadanie wielkie, jakie Bóg, jakie naród na nich włożył, spełnili dostojnie i najlepiej, wywołała wreszcie plebiscyt narodowy powszechny, który przyznał im imię, które jest nad wszelkie imiona ziemskie: „Królów duchów i Ojców Ojczyzny".

Ale niech zabiorą głos oni sami, Najjaśniejsze Duchy nasze, niech sami powiedzą, która to jest idea naczelna, co wytworzyła najcudniejszą unifikacyę, ujednienie ich osobistości, co wedle nich jest fundamentem, łącznią, wywyższeniem, tarczą życia narodowego.

Idąc porządkiem czasu, kładę najpierw dostojne imię, co nam w świecie całym najwięcej przysporzyło chwały naukowej.

Kopernik Mikołaj tak określa doniosłość umiłowanej swojej astronomii:[1]) „Jeśli chcemy ocenić nauki wedle wartości przedmiotu, jakim się zajmują, to najpierwsze otrzyma miejsce, którą astronomią zowią... Bo gdy celem jest wszystkich nadobnych nauk odwodzić od występków, a zwracać myśl ludzką ku dobremu, astronomia obok niewypowiedzianego powabu dla umysłu, skuteczniej tego dokazać może. Kogoż bowiem z badaczy pogląd na rzeczy, tak cudnie Boską Opatrznością uporządkowane, tudzież pilne na niemi rozmyślanie i pewne z niemi oswojenie się, nie zagrzeje do cnoty i nie przejmie podziwem dla Sprawcy wszechświata, w którym się całe szczęście i wszystko dobre zawiera! Nie bez przyczyny też boski Psalmista mienił się ucieszonym w stworzeniach Boga i uradowanym w uczynkach rąk Jego, ponieważ za ich pośrednictwem, jakby zapomocą jakiego rydwanu przenosimy się do rozmyślania o Najwyższem Dobru".

Mąż genialny, domagał się słusznie, żeby wiara dawała nauce, co jest nauki, ale też sam nawzajem z wielką pokorą i najgłębszem przekonaniem przyznał wierze wszystko, co jest wiary. Stwierdził on słowy i przykładem, że badacz, który swą nauką nie dźwiga siebie i drugich do Boga, zaprzepaszcza najszczytniejszą cząstkę swojego wzniosłego posłannictwa.

---

[1]) Kopernik: O obrotach ciał niebieskich. Z przedmowy IV. wydania.

Głęboka jego i pokorna wiara najlepiej przebija się w napisie nagrobkowym, który sam sobie ułożył: „Nie śmiem pożądać równej łaski, która dostała się w udziale św. Pawłowi, ani prosić o przebaczenie, jakie otrzymał św. Piotr, ale tylko gorąco błagam o miłosierdzie, którem obdarzyłeś łotra na drzewie krzyża“.

Cóż to za nauka dla nas maluczkich, którzy nie mamy ani geniuszu, ani zasług Kopernika! A takich postaci świetlanych, zobaczymy jeszcze szereg w naszej historyi, na których powinniśmy się wzorować, jeżeli chcemy szlachetny, miły Bogu i ludziom charakter w sobie wyrzeźbić! Amen.

IX.

Jan Zamoyski, kanclerz, największy może w Polsce mąż stanu. Sąd o jego życiu politycznem wydała już historya. Chcę tutaj tylko przypomnieć, jak człowiek ten, „który tyle w sobie połączył przymiotów, iż byłyby dla wyposażenia kilku ludzi wystarczyły“, który sam był wysoko wykształcony i oświatę uważał za główny warunek szczęścia i chwały Rzeczypospolitej, jak człowiek ten oceniał znaczenie wiary katolickiej dla życia narodu. „Połowę życia, wołał on w mowie sejmowej do innowierców, połowę zdrowia mego na to bym dał, abyście wszyscy katolikami zostali; połowę mówię, abym się drugą połową z jedności naszej z wami cieszył“.

Stefan Czarniecki określił sam najlepiej swój charakter, kiedy broniąc się przeciw zawiści wielmożów, zazdroszczących mu uznania u króla i narodu, wyrzekł te wspaniałe słowa: „Ja nie z soli, ani z roli (to jest nie z dóbr przejętych bez osobistej zasługi po przodkach), ale z tego, co mnie boli (z ran moich, odniesionych w obronie Ojczyzny) wyrosłem“. Patryota twardej woli, żołnierz nieustraszony był równocześnie najoddańszym synem Kościoła.

Piotr Skarga, wielki wódz i nauczyciel dusz, należy do tych, co Polsce najwięcej zrobili dobrego. O nim powiedział Mickiewicz, że spełnił on ideał kaznodziei patryoty. Duchem jego ożywiał, jednoczył, podtrzymywał się w najcięższych chwilach cały naród, gdyż wołał on do wszystkich: „Nie zwątpcie! Bóg odmieni wyroki swoje, zmartwychwstaniecie wolni, byleście uzdrowili złe pulsy wasze“. Jakie to nam „złe pulsy“ uzdrowić trzeba, wskazał w nieśmiertelnych kazaniach swoich sejmowych. Są nimi: pycha nieokiełzana, „która młodszego uczy nie ustępować starszym, a prostszego mędrszym“; niezgoda, co woli, żeby Rzeczpospolita prze-

padła, byle rozpasana miłość własna cele swoje jednostkowe przeprowadziła; dalej szalona pogoń za popularnością, zbytek, łakomstwo, poniewierka religii, osłabienie władzy, niesprawiedliwe prawa. Lekarstwem na te złości niemylnem to: czynna miłość Boga, zgoda, ofiarność, karność, praw ulepszenie.

Ojczyznę Skarga nazywa matką pierwszą, najmilejszą, najzasłużeńszą, gniazdem matek wszystkich, Jerozolimą świętą, którą z rozkazu Boga i czcić i miłować, której służyć trzeba tak samo wiernie, jak Matce Kościołowi katolickiemu.

Stanisław Żółkiewski, hetman wielki koronny, mężny w boju, dobry do rady, należy do najpromienniejszych postaci w naszych dziejach. Przez całe życie jedno tylko widział przed sobą, tj. świętą powinność obywatelską i rozumiał ją po polsku i po chrześcijańsku.

Po czterdziestu kilku latach spędzonych na harcach, utarczkach, szturmach w obronie Rzeczypospolitej przyszła jeszcze wielka rozprawa z półksiężycem na polach cecorskich. Wojska miał niewiele, do tego było ono niesforne. Napisał list do króla z prośbą o posiłki, w którym dodaje: „My tymczasem do ostatniego tchu zatrzymamy przeciwko W. Królewskiej Mości całą wiarę i miłość przeciwko Ojczyźnie". Posiłki nie nadeszły, trzeba się było cofać ku Dniestrowi. Stary hetman zabił własnego konia, żeby nie miał na czem uciekać. Gdy przyjaciele podawali mu innego i błagali, żeby ucieczką ratował drogie Ojczyźnie życie, on odpowiedział: „Gdzie owce giną, tam powinien i pasterz, boby się go spytano, gdzieś podział owce?" I padł, tułowiem swoim nieprzyjacielowi drogę do Polski zawalając.

Na pomniku marmurowym w Żółkwi tak z za grobu przemawia do czytelnika: „Jak słodko i chlubnie umierać za Ojczyznę, odemnie ucz się."

Prawdziwie kapłan w zbroi hetmana.

Tadeusz Kościuszko, ukochany Naczelnik, ukoronowany koroną z serc całego narodu.

Zawołanie jego bojowe brzmiało: „W imię Boga i Ojczyzny! Naprzód Wiara!"

Gdy mu po obronie Warszawy zewsząd słano uznanie, on uchylił się od tryumfu, mówiąc: „Bóg zwyciężył przez nas".

Ogłoszony wolą narodu Zwierzchnikiem siły zbrojnej, złożył 24. marca 1794 r. na rynku krakowskim przysięgę, której rota winna po wszystkie czasy służyć za wzór naszym skautom, sokołom, żołnierzom:

„Ja Tadeusz Kościuszko przysięgam w obliczu Boga całemu Narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy na

niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męka Syna Jego".

Kto waha się, ażali w przysiędze na wierność Ojczyźnie ma wymienić imię Boga, nie jest z ducha Kościuszki!

Tadeusz Czacki jest także jednym z tych, co w ofiarności swoich sił dla Ojczyzny nie znali miary. O nim powiedziano, że przez całe życie nie wypowiedział ani jednego frazesu, że każdy dzień zapisał bądź czynem dobrym, bądź owocnem do czynu przygotowaniem się. Wierny hasłu: „Granity rzuć pod twoje tęcze!", stworzył między innemi dziełami wiekopomne Liceum krzemienieckie, nakreślił mu sam plan nauk, wybrał nauczycieli, wytknął za cel główny wychowanie narodowi czystych, niezłomnych charakterów, jako fundamentu pod wolność przemienionej, nowożytnej Ojczyzny. Młodzieniec, który przeszedł tę szkołę, miał z niej wynieść duszę śpiewającą Bogu, przepełnioną poczuciem honoru, przyjaźni wzajemnej, czci dla pracy, bezgranicznego dla sprawy publicznej poświęcenia. Krzemieńczyk tak powinien był być porządnym, honorowym, prawym, iżby go nikt nie śmiał nawet posądzić o coś brudnego, niegodziwego.

Jeszcze trzy przykłady z szubienicy roku 1864).[1])

Romuald Traugutt, dyktator tajemny rządu narodowego w roku 1863, rycerz Chrystusowy bez skazy, czerpał, jak sam wciąż podnosi, wszystką moc na całopalne poświęcenie się dla sprawy ojczystej w ożywczem źródle religii katolickiej. Ostatnie tygodnie życia spędzał prawie wyłącznie na modlitwie. Z listu napisanego przed śmiercią do rodziny widzimy, że przedewszystkiem troskał się o to, żeby dzieci jego wzrastały w łasce u Boga i ludzi. Jeśli staną się prawdziwie dobrymi katolikami, rozumuje on, to będą i dobrymi Polakami. Wzmocniony Sakramentami świętymi, szedł spokojny z odwagą męczenników na miejsce stracenia, pełen tej wiary, że nietylko sam, ale przed nim Ojczyzna do nowego życia zmartwychpowstanie. Ostatnie drgnienie serca jego pochwycił spowiednik, który też z rusztowania wprost przyniósł matce wiadomość, że „Syn jej był czysty jak Święty i jak Święty zginął".

Roman Żuliński w pożegnaniu, wysłanem w przededniu śmierci, woła do matki, sióstr, braci: „Za chwilę myśl

---

[1]) Szczegóły o ostatnich chwilach członków Rządu Narodowego mieszczą się w tomie IV-tym Wydawnictwa materyałów do historyi powstania 1863—1864.

moją oderwę od świata... nie płaczcie, tak jak ja w tej chwili, nie przestając was kochać, nie płaczę; lecz z wiarą w przyszłe życie mam nadzieję, że Bóg nas kiedyś razem połączy. Ja szczęśliwszy od was... czyliż nie lepiej, nie lżej wyprawiać się obok kapłana i świętymi Sakramentami wzmocnionemu w drogę wieczności i pokoju trwałego, jak opuszczać dom rodzinny, zrywając węzły najdroższe rodzinnego życia, by prawie bezużytecznie zginąć w śniegach Sybiru".

Rafał Krajewski tak pisze z więzienia do przyjaciół: „Zazdroście mi szczęścia — dla mnie już niema kary! Życie przyjmę jako łaskę i śmierć przyjmę jako łaskę. Widzicie, Bóg ze mną i ja chcę być z Nim".

A w liście ostatnim, napisanym w cztery godziny przed zgonem, składa wyznanie: „Wierzę w Boga i kocham Go; wiem, że do Niego idę... Nie ginę, jeno życie gorsze na lepsze zamieniam"!

Traugutt, Krajewski, Żuliński, zjednoczeni w śmierci najściślej ze śmiercią Chrystusa, szubienicę swoją prawdziwie w Krzyż przemienili.

Dla całości obrazu należałoby jeszcze z czasów porozbiorowych przywieść hejnały religijne największych naszych wieszczów, którzy ziarno wskrzeszenia i zmartwychwstania Ojczyzny tak obficie rzucili w duszę narodu, że przetrwał wszystkie burze i huragany i wstaje zdrowy, odrodzony, odmłodniony. Hejnały te zestrajają się najściślej z ideałami najszlachetniejszych duchów dawnej Polski, a streszczają dobrze we wskazaniu: że „na ziemi być Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie".

* * *

Dobiegliśmy do końca naszego rozważania.

Znam tylko trzy rodzaje ludzi, zauważył myśliciel niedawnych czasów: jedni, co Bogu służą, ponieważ Go znaleźli; drudzy, co Go szukają, bo Go jeszcze nie znaleźli; inni wreszcie, którzy Go ani nie znaleźli, ani nie szukają. Pierwsi są rozumni i szczęśliwi, drudzy rozumni i nieszczęśliwi, ostatni są nierozumni i nieszczęśliwi.

Jako ilustracya do tych słów służyć może scena żywa, co roku odnawiająca się przed naszemi oczyma w otaczającej nas przyrodzie. Każdy z nas jest mianowicie świadkiem, jak to w ciągu ostatnich dni lata w przestworzach niebieskich gromadzą się stada bocianie i śród głośnego rozgwaru, klekotu szykują się, próbują sił do dalekiego odlotu. Dokąd popłyną? Do krain jasnych, świetlanych, gdzie wiecznie pełne słońce świeci. Skąd wiedzą, że takie krainy istnieją i czy

nie zmylą drogi? Mówi im to i prowadzi je instynkt, nie zawodzący nigdy. Czy wszystkie odlecą? Odlecą wszystkie zdrowe, będące obrazem ludzi mądrych, co Boga znaleźli, Bogu służą, do Boga zdążają. Zostaną tylko ślepcy, osobniki chore, o złamanem skrzydle, o przetrąconej nodze, obraz w pewnej mierze owych głupców nieszczęśliwych, co mimo, iż instynkt, rozum, wiara im mówi, że nie mamy na tej ziemi stałego pobytu, że wszyscy przeznaczeni jesteśmy na odlot, na mieszkanie ostateczne w krainie szczęścia, gdzie sam Bóg swoim domownikom jest wiekuistm słońcem, oni o Boga nie pytają, do życia pozagrobowego się nie kwapią, życie wieczne zaprzeczają. Z wszystkich ślepców najbiedniejsi, najbardziej politowania godni ślepcy!

Wszystko to da się odnieść i łączy się także najściślej z kwestyą charakteru. Mądrzy i szczęśliwi są ci, co charakter moralny, środek i warunek konieczny do zjednoczenia się z Bogiem w czasie i wieczności, już w sobie wyrobili, Mądrzy i nieszczęśliwi są ci, którzy charakteru w sobie jeszcze nie wykształtowali, ale już pracę nad jego nabyciem rozpoczęli; — głupi i nieszczęśliwi zaś ci, co ani go nie zdobyli, ani się o jego nabycie nie troszczą.

Zbierzmy jeszcze krótko, co dotychczas powiedzieliśmy.

Charakter to niezłomna wierność wiekuistym zasadom moralnym, dochowywana wielkiem sercem. Zwie się naturalnym, gdy człowiek urobił go na wskazaniach etycznych, poznanych samym rozumem; nazywa się chrześcijańskim, jeśli ukształcił się przy pomocy łaski Bożej na przykazaniach chrześcijańskich. Jeden i drugi owocem i wynikiem jest osobistego trudu, mozołu, a nie zaś prostym darunkiem, wiązaniem złożonem przez Stwórcę wraz z naturą lub przy chrzcie w kolebkę dziecięcia. Tylko iskrę geniuszu Bóg bezpośrednio i bez przyczynienia się ludzkiego wsiewa w duszę wybrańców, choć już rozwój geniuszu w niemałym stopniu zależny jest od znojnej własnej pracy człowieka[1]).

Charakter urabia się wysiłkiem podwójnym. Najpierw karczowaniem, obcinaniem, krzyżowaniem wszystkiego, co w temperamencie, co w duszy jest wadliwem, złem. Istotę tej pracy oczyszczającej wieszcz ujął w formułę: „Umieraj i stań się!“[2]) Równolegle z tem ćwiczeniem iść musi stale, konsekwentnie trud drugi, zabiegający o nabycie, powiększenie cnót moralnych. I gdy tu niechrześcijanin czyni zadość

[1]) Buffon: „Génie est patience“!
[2]) Goethe: „Stirb und werde“!

swemu powołaniu człowieka, jeśli pracą tą podwójną wytworzy w sobie cnoty naturalne, a z nich charakter czysto ludzki, to chrześcijanin winien pod grozą i karą zaprzepaszczenia wielkości swego przeznaczenia wznosić na podłożu swej natury także cnoty rdzennie chrześcijańskie a z nich charakter chrześcijański. Kto bowiem wziął honor chrześcijanina, ten przyjął też obowiązek wyrażony w tem imieniu.

Kładzenie fundamentu pod swój charakter, każdy ma rozpocząć jak najrychlej, już w zaraniu swego dzieciństwa, choć i ten nie powinien tracić nadziei, a tem mniej rozpaczać, co się w tem powołołaniu zapóźnił. „Nikt do tej pracy nie jest za młody, nikt za stary, nikt za wielki, nikt za mały, nikt za wysoki, nikt za niski, nikt za bogaty, nikt za ubogi“.

Pracę nad zdobyciem charakteru wszyscy obowiązani jesteśmy uważać za najpierwszą i najważniejszą, wobec której wszelki inny zabieg, nawet wyszkolenie, wykształcenie zawodowe jest rzeczą drugorzędną Nauczyciel, sędzia, kapłan, lekarz, technik, rzemieślnik, kupiec, rolnik, tylko o tyle swoje powinności osobiste i obywatelskie wypełni sumiennie i owocnie, o ile zdołał zrobić się szlachetnym człowiekiem, chrześcijaninem z charakterem. Taki szlachetny człowiek i doskonały chrześcijanin, nawet jeśli go los rzuci tam i sam, zawsze będzie na swojem miejscu i zawsze prawdziwie czcigodnym, dostojnym, wielkim, choćby nikt o nim nie wiedział na świecie.

Dęby rosną powoli i długo. Charakter, to duchowy dąb, przeznaczony do wieczności. Trud nad jego wyrobieniem, wydoskonaleniem musi więc trwać długo, przez całe życie. Tylko zwolna bowiem, jak doświadczenie pokazuje, charakter mniej dobry przemienia się w lepszy, a ten w jeszcze lepszy. O skończonym charakterze, póki człowiek żyje, tak samo nie można mówić, jak nie można mówić o skończonej cnocie. W kształtowaniu charakteru są też prawie nieuniknione wstępowania i spadania, klęski i tryumfy. Zaznaczyć to trzeba dlatego, aby nikt chwilowem niepowodzeniem się nie zrażał, ale rozpoczynał pracę choćby wciąż na nowo w przeświadczeniu, że dobry skutek ostateczny przy ciągłej kontroli sumienia jest najpewniejszy i niemylny.

Przewodników w tej pracy chrześcijanin ma tysiące w najprzedniejszych mężach swojego narodu i ludzkości a zwłaszcza w Świętych Kościoła katolickiego. Wzorem jednak nad wszystkie wzory niedoścignionym, a równo-

cześnie nieskończenie nam bliskim pozostanie po wszystkie czasy Człowiek-Bóg, Jezus Chrystus. Od Niego każdy, byle chciał, więcej otrzyma ideału, przykładu, niż od wszystkich ludzi razem. Wielki On jest jako dziecko, wielkim jako mąż dojrzały. Co tylko najlepszego, najszlachetniejszego rozum ludzki może wymyśleć w dziedzinie prawdy, siły, cnoty, tem wszystkiem jest Chrystus. Nie przesadzimy temsamem, jeśli powiemy, że każdy tylko tyle ma charakteru, ile sobie przyswoił z Chrystusa.

Wniosek ostateczny, jaki teraz z całego rozważania naszego, Umiłowani moi, wysnuć winniście, jest prosty, jasny. Do Irydyona rzekł głos Boży: „Idź i czyń, czyń ciągle i bez wytchnienia, a staniesz się wolnym synem niebios!“.

Do każdego z Was bardziej, niż do Irydyona głos Boży także woła: Idź i czyń, czyń zaraz i czyń wciąż i nie ustawaj, aż staniesz się z pracy wytrwałej i dlugiej całym człowiekiem i całym chrześcijaninen, a jako taki wolnym synem niebios.

Na miłośne wezwanie odpowiedźcie wszyscy równie miłośnie całą duszą:

Pójdę, Panie, i będę czynił, bo rozumiem, że nie cudem, ale tylko trudem własnym zdobędę skarb nad skarby, charakter moralny, który jest wyzwoleniem się z wszystkiego zła i obleczeniem we wszelakie dobro, a jako człowiek z charakterem znajdę się w rzędzie ludzi mądrych i szczęśliwych na czas i wieczność. Pójdę za Tobą, Panie, aby odtwarzać Twoje cnoty w mojej duszy, ażeby wstępować z jasności w jasność, ze wspaniałości w coraz nową duchową wspaniałość[1]) i spocznę nie prędzej, aż za apostołem Twoim będę mógł powtórzyć: *Żyję ja, właściwie już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*[2]). Sequar Te Christe, quo cunque ieris — Pójdę za Tobą, Ojcze i Przyjacielu Najlepszy, radośnie i wielkiem sercem, dokądkolwiek iść każesz i jakąkolwiek drogą, prostą czy stromą, skalistą czy równą, bo wiem, że Ty, Prawda, Droga i Życie, nikomu, a więc i mnie nie jesteś niebezpieczeństwem, umniejszeniem, jeno oświeceniem, uszlachetnienicm, wywyższeniem, przebóstwieniem!

Tak Wam w tej świętej pracy, Młodzi moi Przyjaciele, dopomóż Bóg!

---

[1]) List 2 do Korynt. 3, 18.
[2]) List do Galatów, 2. 20.

Dop. red. Jak już zaznaczyliśmy przy pierwszej z tych 9 ciu egzort (p. Mies. Kat. i W. z r. 1918, str. 134), osnowa ich jest w całości i prawie dosłownie zaczerpnięta z przepięknego Listu past. Najprzew. X. Metropolity dra Józefa Bilczewskiego „O charakterze“. W Liście tem znajdą XX. Prefekci wielkie bogactwo myśli głębokich, z których mogą dużo korzystać także w wykładach swoich z zakresu etyki i apologetyki. Nowe wydanie ma okazać się w tych dniach nakładem Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Sprawozdanie krakowskiego Koła XX. Katechetów

za lata 1917, 1918, 1919.

W ubiegłem trzechleciu zajmowało się „Koło“ tak sprawami lokalnej natury, jak i ogólnemi, dotyczącemi całokształtu wychowania i organizacyi katechetów. Na licznych zebraniach wspólnych (co miesiąc), sekcyjnych, posiedzeniach Wydziału i komisyi referentów, omawiano przedstawiane przez uproszonych i wyznaczonych referentów — plany nauczania religii zarówno dla szkół powszechnych, jak i średnich. Plany wydrukowane posłano do Ministeryum wyznania relig. i oświec. publiczn. „Koło“ dało impuls do założenia „Dyecezyalnego Związku“ i urządziło 3/VII. 1919 zjazd dyecezyalny XX Katechetów. Przez swych delegatów wzięło udział w sejmie oświatowym warszawskim, w zjeździe delegatów dyecez. (tamże) i w Zgromadz. walnem „Związku katechetów“ b. Galicyi we Lwowie. Z pośród referatów wygłoszonych zasługują na wdzięczną wzmiankę O. Woronieckiego: „Integralne wychowanie religijne“ i X. Prałata Ślepickiego: „O szkole świeckiej“. Na bieżący rok szkolny powołano do życia komisyę odczytową, która ma zajmować się przygotowaniem referatów, ocenianiem książek z zakresu pedagogii i urządzeniem wzorowych lekcyi.

W sprawie naszych egzort.

Pomiędzy tem, co się słyszy prywatnie o naszych egzortach drukowanych, a tem, co się o nich czyta w recenzjach, bywa wielka różnica. Ocena wypadła bez zarzutu, a „na ucho“ dowiadujemy się, że są „marne“, nb. nie od wszystkich. Widocznie kryterja są różne. Dla wielu te egzorty drukowane są dobre, które mają mało cech indywidualnych, są podręcznikiem, nadającym się bez większego wysiłku do przygotowania egzor-

ty. Im więc bardziej są bezbarwne, im mniej mają pierwiastka aktualnego, tem mniej sprawiają trudności, tem są lepsze. Schodzi się przez to do „pobożnych ogólników", jak scharakteryzował nasze kazania X. Arcyb. Teodorowicz w przedmowie do „kazań" Semenenki, podobne są one do obrazów biskupów z dawnych czasów, pod którymi można podpisać każde imię. W ocenianiu egzort podobni jesteśmy do uczniów, którzy posługują się tłumaczeniami autorów greckich czy łacińskich. I w ich oczach to jest najlepsze, które wykazuje jak najmniej wysiłku do oddania indywidualnych cech autora, bo z tego najłatwiej korzystać.

Następstwa tego rodzaju oceniania egzort nasuwają się same przez się i jeśli ktoś powiedział, że ten, ktoby potrafił odrazu spalić wszystkie kazania drukowane, oddałby naszej wymowie ogromną przysługę, to mieści się w tem jaskrawe podkreślenie ujemnego wpływu na nasze kazania czy egzorty ciągłego posługiwania się podręcznikami. Tak, jak uczeń, który nie umie bez tłumaczenia obcego dać sobie rady z greką czy łaciną, nigdy nie wejdzie w ducha języka, ani nie pozna cech indywidualnych pisarza, tak samo i ksiądz podręcznikowy nietylko nie będzie się rozwijał jako mowca, ale będzie ustawicznie się cofał. I nie może być inaczej. Jeśli się idzie po linii najmniejszego oporu, jeżeli nie pracuje się nad egzortami, nie szuka najlepszych dla siebie środków do wypowiedzenia się, nie mówi się tego, co się przemyślało, przetrawiło, to zdolność do samodzielnych egzort zanika zupełnie.

Przysłuchując się kazaniom księży, którzy szli za owczym pędem podręcznikowym, zauważyłem, jak ludzie, którzy mogli się rozwijać, którzy niejednokrotnie potrafili samodzielnie opracować bardzo dobre kazanie, często mówili tak, że rozpacz brała.

Czy więc ze siebie tylko mówić? Nie! Temat ma nam podyktować stan audytorjum i jego aktualne potrzeby, bo egzorta dla katechety, który prowadzi systematyczną naukę religii, ma być rodzajem soczewki skupiającej, ma wyrobić w pierwszym rzędzie to z życia religijnego młodzieży, co zależne jest od woli i uczucia. W literaturze, czy to będą gotowe egzorty, czy dzieła religijne, czy pedagogiczne, ma on szukać środków retorycznych, obrazów, przenośni, porównań, przykładów, któreby jego myśli, zaczerpnięte z dzieł naukowych, oddały w odpowiedniej formie, zastosowanej do poziomu słuchaczy. Nigdy nie znajdzie tych wszystkich czynników, składających się na egzortę, w jednym podręczniku, zwłaszcza, że musi dobrać to, co jego usposobieniu, jego indywidualności odpowiada.

W dyecezji warszawskiej ułożono tematy na cały rok z góry i ogłoszono je w sierpniu r. b., w płockiej ogłoszono je w październiku; w Poznaniu w listopadzie „podkreślono ten interesujący plan nauk“. Dla szkół średnich są 34 tematy a dla powszechnych 42, pierwsze, podane z dyspozycją, obracają się około charakteru i wiary w ogóle, drugie są skakaniem z przedmiotu na przedmiot i w samym układzie pozostawiają wiele do życzenia; n. p. o czytaniu książek i o charakterze jest na końcu roku, choć powinno być chyba na początku, by ksiądz mógł słowa wprowadzać w czyn, kontrolując i kierując życiem młodzieży przez cały rok. To jest jednak rzeczą uboczną; — chodzi tu o samą zasadę wyznaczania tematów na cały rok z góry. Jeśli ją weźmiemy jako ułatwienie dla księży, którzy sobie nie mogą sami znaleźć tematu, to uważać ją można jako malum necessarium, podobnie jak czytanie egzort lub posługiwanie się niewolnicze podręcznikiem. Można się też zgodzić na to jako na radę, która jednak ściśle nie obowiązuje, którą można w pewnej mierze wykonać, ale nie ad litteram. Stosowanie jej bezwzględne urągałoby elementarnym zasadom homiletyki. Egzorty to nie wykłady. Jeśli się trzyma rękę na pulsie szkoły, na bolączkach i brakach młodzieży, to mówi się to, co w danej chwili jest potrzebne, mówi się o błędach, które z tych czy innych powodów objawiły się wyraźniej i wymagają przeciwdziałania. Jak niemożliwym byłby dziennik, czy tygodnik, któryby sobie rozłożył na cały rok z góry tematy artykułów, tak samo niemożliwemi będą egzorty, które nie będą się liczyły z wypadkami bieżącymi w życiu młodzieży. Oddzielenie tego, co jest przedmiotem nauczania systematycznego w szkole, od tego; co jest a raczej powinno być przedmiotem egzort, jest nieodzowne.

Co innego da się pomyśleć a nawet nasuwa się jako metoda, wskazana obecnymi warunkami cywilizacyjnymi. Wpływy ujemne na młodzież są jednolite, bo jednolitym (w ogólnych zarysach) kulturalnie jest naród. Książka, pismo, społeczeństwo, dają nam mniej więcej jednakową młodzież. Jeśliby wszyscy katecheci polscy potrafili walczyć równocześnie z bolączkami młodzieży, przy pomocy egzort, konfesyonału, książek, wówczas wytworzyłby się wśród młodzieży pewien prąd ideowy. Oczyszczałoby się ją z chwastów na całej linii, niewód szedłby przez całą szerokość jeziora młodzieży polskiej. Zestawienie tych bolączek nie jest celem tego artykułu; złożyłyby się na nie błędy narodowe, jak lekkomyślność, dojutrkowość, brak zamiłowania do pracy, występki seksualne, braki w modlitwie, kina, alkoholizm itp.

Wszystkie te uwagi nasunęły mi się głównie przy rozważaniu recenzji, chwalących egzorty X. Winkowskiego. Na okładce II. tomu wydrukował autor 4 pochlebne recenzje o pierwszym, II gi ocenili X. Bystrzonowski w „Gaz. Kościel.“ pochlebnie, X. Pechnik w „Mies. kat.“ pochlebnie, X. Cieszyński w „Wiadomościach dla duchow.“ z listop. robi takie tylko zarzuty, że autor wychodzi bardzo obronną ręką. Żadna z tych recenzji nie wchodzi w szczegóły tak, jakby to według mego zdania należało uczynić. Moje zdanie jest nieco inne. Na mnie czynią one — przynajmniej niektóre z nich — wrażenie takie, jakby to były przemówienia pobożne akademika sodalisa. Koło cytatów, prawd, wskazań, obrazów jest o małym bardzo promieniu. Jak na akademika, byłoby aż nadto wystarczającem, ale na księdza piszącego i chwalonego jest ono m. zd. trochę za małem.

Jakiż jest tu zasób cytatów z Pisma św? Na 316 str. in 8⁰ jest ich 241, na jedną egzortę po 5. W rzeczywistości niektóre mają po kilkanaście, niektóre ani jednego. W rozłożeniu na Stary i Nowy Testament otrzymamy z pierwszego 173, z drugiego 68. Wiele cytatów się powtarza, jak n. p. Mdr. 7, 11, 14, a wszystkie prawie są ze skarbnicy ogółu. Wszak takie, jak Łk. 1,38, Mt. 25, 21, a nawet 1 Kor. 13, 1—2., nie przewyższają poziomu akademika sodalisa, który nieraz do kolegów przemawiał, zna je też i każdy pilniejszy i porządnie prowadzony uczeń już przed V. kl. gimnazjalną.

Nie lepiej przedstawia się literatura. Wiele cytatów jest mojem zd. zbytecznych, np. z Mickiewicza, Krasińskiego, albo Roty Konopnickiej, inne wywołują uśmiech: na str. 44, 110, powołuje się autor na Filiona „Evangile selon St. Mathieu“, ale to polowanie z armatą na wróble, albo popis zbyteczny. Najwięcej cytuje autor Kluga, bo „Katechismusgedanken“ 5 razy a „Sonntagsbuch“ dwa razy. Zresztą nie mam zamiaru wchodzić bliżej w literaturę, na której się autor opierał. Mamy jeszcze Bougaud'a, Chołoniewskiego, Głosy katolickie itd.

Co się tyczy budowy egzort, to mamy niektóre bardzo ładne wstępy, n. p. egz. III. IV. V. XI. XIV. XVI. XVIII. XXI. XXVII. VI. (o M. Boskiej); w kazaniu do żołnierzy z frontu. Argumentacja w wielu miejscach szwankuje — zastępuje ją wykrzyknik czy ogólnik (III. IV. XIII. XVII. XVIII. XIX. XXV. i parę, innych); przykłady, np. IX. nie dla młodzieży w XX. nieszczególny, zato świetny jest w XXI. Cel nie zawsze jasno sformułowany, mam wrażenie, że autor często nie pyta sam siebie: czego ja chcę dzisiaj od ucznia, co on ma z tej egzorty wynieść, a te, które są jasno sformułowane, czasami przecho

dzą warunki życiowe ucznia, są odgłosem konferencji Ojca duchownego dla kleryków — a przecież i zadania i stan audytorjum jest różny. Mam na myśli n. p. XIII. egz. albo X. do sodal. Wielce dodatnią stroną autora jest znajomość życia i psychologii młodzieży i umiejętne wplatanie jego objawów w egzorty, głębokie przekonanie religijne, umiłowanie młodzieży i troska serdeczna o jej stan moralny. Za szczególnie udatną uważałbym egz. V. o poświęceniu kościoła, która ma wszystkie zalety dobrej egzorty i duże wartości retoryczne; druga liturgiczna o roku kościelnym (XVII.) już całkiem inna. Jest sporo egzort dobrych, wiele zaś powinno było pozostać w rękopisie. Do młodzieży sodalic. z lutego i z maja bardzo dobre. Patrjotyczne są ogólnikowe, z temi wszystkiemi sprawami i z tą formą podawania ich jesteśmy tu w Małopolsce osłuchani. Tam, gdzie nie pisano o tem tyle, mogłyby jeszcze ujść.

Zapewne o niejednym autorze nie dałoby się tyle napisać, ale tych, którzy się mogą wyrobić na wybitnych i klasycznych mowców dla młodzieży, trzeba poddawać szczegółowej ocenie, drobiazgowo trzeba wytykać błędy, by się nie zmanierowali. X. Winkowskiemu konieczne jest gruntowne obznajomienie się z literaturą pedagogiczną i ze znamionami obecnego pokolenia, a wtedy egzorty jego będą jeszcze prostsze, a pomimo to będą mieć więcej rumieńców i autor pewną ręką będzie prowadził młodzież do swoich celów. Nam zaś da egzorty, które nie będą podręcznikami, ale utworami literackimi z zakresu wymowy, jak n. p. X. P. Nowaka. X. T. D.

Dopisek redakcji. Jakkolwiek zdanie naszego czcig. Współpracownika różni się w niejednym punkcie od tego, które wypowiedzieliśmy sami o egzortach X. Winkowskiego, zamieściliśmy je chętnie, w mniemaniu, że dyskusja o tych egzortach może okazać się bardzo pożyteczną. Mamy tu najpierw zajmujący przykład na to, jak dalece różnią się często sądy katechetów (i innych kapłanów) o wartości egzort i kazań. Egzorty, uznane przez wielu za wyborne, innym nie podobają się wcale; — to, co jeden uważa za zaletę, drugiemu wydaje się wadą. A jeżeli gdzie krytyka jest łatwą, to właśnie w dziedzinie homiletyki. Dlaczego? — Bo jeżeli autor wypowiada myśli głębsze, wskazuje na wyższe ideały, można zarzucić jego naukom brak prostoty i praktyczności; jeżeli zaś przeciwnie zniża się do poziomu umysłowego swoich słuchaczy i stara się wyrażać jak najprzystępniej i najprościej, nasuwa się zaraz uwaga krytyczna, że to są myśli banalne, nie zawierające nic godnego uwagi. Jeżeli przytacza często słowa Pisma św. i Ojców, wytkną naukom jego brak oryginalności, brak charakteru

nowoczesnego, — powiedzą, że nie są zastosowane do potrzeb społeczeństwa dzisiejszego, które trzeba zainteresować czemś innem; — jeżeli zaś nowych szuka dróg, schodzi na manowce niekościelnej retoryki. Jeżeli mało opowiada przykładów, — będzie to brak oczywisty; — jeżeli dużo, powiedzą, że lepiej by zrobił, gdyby mniej zbierał „historyjek“. a za to pouczał szerzej i gruntowniej itp. Co się podoba jednemu krytykowi, to drugi osądza ujemnie: kiedy np. X. T. D. chwali egzorty X. Piotra Nowaka, których już dużo zamieściliśmy w naszym Miesięczniku i które my także uważamy za bardzo dobre — zapewniają nas inni XX. Katecheci, że nie mogą z nich korzystać i jedni stawiają wyżej egzorty X. Winkowskiego, drudzy X. Wątorka.

Najlepsze nawet utwory homiletyczne mają i muszą mieć pewne braki względne; jeżeli bowiem kaznodzieja ma głównie na celu wyłuszczenie prawd wiary, nie będzie przemawiał do wyobraźni i uczucia i nauczanie jego będzie — w porównaniu z innemi — zbyt suche; — jeżeli zaś kreśli wspaniałe obrazy i przemawia do serc słuchaczy, nie będzie to nauczaniem. W ten sposób można wytłumaczyć fakt, że tak często czyta się i słyszy sądy sprzeczne o tych samych utworach homiletycznych. Nie powinno to zrażać autorów do dalszej pracy w kierunku, odpowiadającym ich uzdolnieniu, chociażby czynione im zarzuty musieli uznać za nie uzasadnione; często jednak znajdzie się ziarnko prawdy i w krytyce ujemnej, która wtenczas większą może im oddać usługę niż ogólnikowe pochwały.

Z drugiej znowu strony trzeba przestrzegać recenzentów przed nie dość oględnem wydawaniem wyroków o dziełach, które nie są wprawdzie wolne od błędów, ale posiadają wartość niezaprzeczoną. Utwory liche, tuzinkowe, źle napisane, przeróbki z banalnych nauk niemieckich, nie powinny być polecane konfratrom do kupowania i korzystania z nich, ale owoce pracy sumiennej i inteligentnej zasługują na ocenę życzliwą, chociaż im niejedno trzeba zarzucić.

Natomiast zgadzamy się zupełnie ze zdaniem X. T. D. o przepisywaniu katechetom tematów, o których mają mówić w swoich egzortach. Jest to pomysł niefortunny, który może więcej przynieść szkody niż pożytku. Katecheta powinien mieć swobodę w wyborze tematów, które uważa w danej chwili za najstosowniejsze i o których mu właśnie najłatwiej powiedzieć dobrze — dlatego, że znalazł nadające się do nich dobre myśli czy to w pewnych utworach homiletycznych, czy w swojej lekturze duchownej. Czemu np. ma mu

nakazywać Władza duchowna, żeby o miłości Ojczyzny mówił w b. r. szkolnym tylko 3-go maja, a nie w trzech, czterech egzortach, do których chyba dość materjału dostarczy mu ten temat?

W sprawie „idealnego“ podręcznika etyki.

Z okazji wydania nowej „Etyki katolickiej“ przez X. Rektora Sieniatyckiego toczyła się w roku ubiegłym w Gaz. Kościelnej polemika, która nas bardzo zajęła i która n. zd. domaga się choć krótkiego uwzględnienia także w naszym Miesięczniku. Pisano tam dość dużo o tem, jak powinien wyglądać i co zawierać dobry podręcznik etyki, że nie powinien być skrótem teologii moralnej, przeznaczonej dla kleryków, ale oddziaływać na serce i wolę ucznia i t. d. Oceniając książkę X. Sieniatyckiego (na str. 32 n. Gaz. Kość.), powołał się X. Dr. Ratuszny na referat X. Cesznáka (zamieszczony w Miesięczniku Katolickim z r. 1917, str. 429—450) i zażądał od nowego podręcznika, żeby „nie abstrakcyjnie przelewał treść z teologii moralnej do młodych umysłów, ale wsłuchawszy się w młode dusze, z nich wysnuwał kanwę treściową i oświetlał ją blaskiem etyki objawionej“. Potem zaś odpowiadając X. Sieniatyckiemu (str. 81), pisze się na słowa X. Piotrowskiego, autora „Nowego programu religii dla szkół średnich“ (str. 79 nn. manuskryptu): „Etyce naszej trzeba nadać życie, usunąć pierwiastek moralizatorski, uwzględnić zasadnicze postulaty psychologiczne i wychowawcze, a przedewszystkiem uczynić ją bardziej konkretną i zbliżoną do praktycznego życia... Doświadczenie uczy, że nie można tego cenić, czego się osobiście nie przeżywa“; — i na zdanie krakowskiego Koła XX. Katechetów, że wykład etyki „musi się więcej posługiwać metodą analityczną, opartą o ile możności na doświadczeniu osobistem tego, który go będzie słuchał“ (str. 6 manuskryptu).

X. Ratusznego poparł X. Piwowarczyk, wypowiadając zdanie (str. 118), że etyka w szkole średniej „musi się tknąć samego osobistego życia moralnego ucznia, musi oświetlić jego obowiązki i do ich spełnienia go wychować! Dlatego musi wiele miejsca poświęcić uzasadnieniu filozoficznemu, — musi wskazywać na piękno i wzniosłość etyki katolickiej, musi zainteresować nie tylko rozum, ale i uczucie i w ten sposób skłaniać wolę. Nie stosuje się do wymagań dydaktyki, kto chce tylko zasady ogólne i schematy wpajać naszej młodzieży; jej

trzeba mówić nie tyle o tem, czem jest dana cnota, jak raczej o tem, w jaki sposób się ją praktykuje, jak powstaje, wzmaga się i — jak ginie“. Zwraca też uwagę na „bardzo szczęśliwie pomyślany podręcznik X. Kalinowskiego, który nowy podział przyjął“ (według o b o w i ą z k ó w).

Tu warto jeszcze przytoczyć zdanie X. Woronieckiego O. P., który pisze w swoim referacie „o nauczaniu etyki“, wygłoszonym na IV. Zjeździe ogólnym XX. Prefektów Król. Polskiego [1]), że „etyka na ogół jest w naszych szkołach dosyć źle wykładana“ i ujmuje w 4 punktach postulaty, dotyczące etyki chrześcijańskiej jako przedmiotu: „1. Etyka winna być wykładana bardziej rozumowo, tak, iżby młodzież kończąca szkoły z jednej strony była głęboko przeświadczona o tem, że porządek moralny nie jest czemś narzuconem nam z zewnątrz przez fantazyę prawodawczą, ale że jest najistotniejszą potrzebą rozwoju naszej natury, danej nam przez Boga; z drugiej zaś strony, żeby umiała i sobie i innym uzasadnić główne postulaty moralności chrześcijańskiej i nawet w potrzebie podjąć jej obronę...“ 2. „Co się tyczy przyrodzonych prawd moralnych, konieczną jest rzeczą uwzględniać je przy nauczaniu etyki w dużo większym stopniu niż to się dotąd dzieje“. 3. „Konieczną jest rzeczą w dużo większym stopniu uwzględnić naukę o doskonałości chrześcijańskiej i w związku z nią mistykę chrześcijańską“. 4. „Wykład etyki chrześcijańskiej winien być bardziej praktyczny t. z. innemi słowy, że powinien dużo więcej zajmować się praktycznemi zadaniami, którym etyka ma służyć“. Dalej stwierdza X. Woroniecki, że „żaden z naszych podręczników etyki nie odpowiada tym wymaganiom, jakie wykładowi moralności chrześcijańskiej stawiać winniśmy“.

Że te postulaty X. Woronieckiego i recenzentów nowego podręcznika etyki nie są bezpodstawne, nad tem nie będziemy się tu rozwodzili. Z drugiej jednak strony trzeba n. zd. przyznać d u ż o r a c j i także argumentom, które przywodzi X. dr. Sieniatycki, odpowiadając X. drowi Ratusznemu. Zarzuty uczynione jego książce nie są dość jasno sformułowane, żeby można na ich podstawie wytworzyć sobie wyobrażenie, jak powinien by wyglądać żądany podręcznik etyki, jak on ma „wysnuwać kanwę treściową z młodych dusz“ i sprawić, żeby one „przeżywały prawdy moralne“ (np. naukę o postach)? Podręcznik szkolny musi być krótki i zwięzły, nie może więc zawierać długich ustępów, przemawiających do uczucia i wpływających na wolę: na takie ustępy jest miejsce w e g z o r t a c h i dobrych k s i ą-

[1]) P. Pamiętnik tego Zjazdu (Warszawa 1917), str. 208 nn.

żkach do czytania, których trzeba koniecznie dostarczać uczniom, ale nie w podręczniku, który ma podawać młodzieży krótkie streszczenie wykładów katechety, ścisłe definicje cnót, pouczenie o grzechach i t. d. Dopóki etyce nie użycza się więcej w szkole średniej jak około 60 godzin w roku szkolnym, nie powinien też n. zd. jej podręcznik liczyć wiele więcej jak 120—140 stron, a więc niepodobna w nim mówić obszernie o miłości ojczyzny, o godności człowieka, o obowiązkach społecznych, o ideałach i t. d. Nie sądzimy zaś, że dużo dałoby się pominąć w nowym podręczniku z tego, czego uczą XX. Szczeklik i Sieniatycki o przykazaniach i grzechach.

Zamiast ogólnikowe stawiać żądania, dotyczące różnych rzeczy pięknych i szczytnych, które mają być w podręczniku etyki, zrobiliby lepiej czcig. krytycy, gdyby nas sami obdarzyli nowymi podręcznikami, albo przynajmniej zamieścili w naszym Miesięczniku jakąś próbkę, któraby nam dała pewne wyobrażenie o tem, jak nowy podręcznik ma być ułożony. Tego jednak żaden z nich dotąd nie uczynił; — znajdujemy tylko w art. X. Piwowarczyka przytoczone już słowa pochlebne o książce X. Kalinowskiego. Ale przeciwko tej podniesiono zarzuty takie, że przydatność jej — w formie obecnej — do użytku szkolnego trzeba uważać za bardzo poważnie zakwestjonowaną: „Podręcznik ten" pisze śp. X. Zegarliński w Gaz. Kość. z r. 1914 (str 189 nn.) „odznacza się wprost zadziwiającą nieścisłością w używaniu ogólnie przyjętych pojęć. Przytoczę tylko parę przykładów. Na str. 33 obowiązek jest przedstawiony jako coś jednoznacznego z prawem moralnem: „prawo moralne — mówi autor — czyli obowiązek jest koniecznością moralną wykonywania dobra a unikania zła" i t. d... Prawo moralne jest według autora jednoznaczne z prawem przyrodzonem... „Stan moralny", mówi autor „jaki wynika ze stałego pełnienia dobra, zowie się cnotą" (str. 63). „Dobro poznane staje się wówczas dopiero cnotą, gdy jest urzeczywistnione w czynach" (str. 64). „Najważniejsze z cnót są: uczciwość, szczerość, umiarkowanie, roztropność, dobroć."Jakże można cnotę nazywać stanem moralnym?... Nie rozumiem, dlaczego autor wynajduje jakieś nowe, najważniejsze rzekomo cnoty? Czyżby nie zgadzał się z nauką katechizmów i wszystkich moralistów, którzy co do tej kwestyi mają inne zapatrywania?... Etyka X. Kalinowskiego nie jest też wolna od twierdzeń zupełnie błędnych. Tak np. żołnierzowi w wojnie niesprawiedliwej zaczepnej każe autor słuchać bezwarunkowo przełożonych, „którzy są osobiście odpowiedzialni za klęski" (str. 121). Jak odpowiedzialność wodzów za klęski może uzasadnić słuchanie ich nie-

sprawiedliwych nakazów?... Zapatrywanie to nie zgadza się z nauką wszystkich katolickich moralistów“ i t. d.

W naszej zaś recenzyi (p. Mies. Kat. i Wych. z r. 1915, str. 516 nn.), kierowaliśmy się jak największą życzliwością dla autora, którego zdolność, pracowitość i dobre chęci wysoko cenimy, ale musieliśmy mu także uczynić przedewszystkiem ten zarzut, że za mało korzystał z pism najwybitniejszych moralistów katolickich, co nie wyszło książce jego na dobre. Wytknęliśmy mu nieścisłość w wielu definicjach, stwierdzając, że pod tym względem nie może się równać jego książka z etyką X. Szczeklika, która ma w ogóle wielkie zalety i którą nie łatwo będzie zastąpić lepszą (jest jednak za obszerna, miejscami trochę za trudna dla uczniów — a mianowicie w części ogólnej — i zanadto przypomina compendia teologji moralnej); — por. np. określenie „cnoty“ u X. Kal. (str. 10) i u Szcz. (str. 54 wyd. 4-go). Sumienie określa X. K. jako „z e s p ó ł aktów duszy, przez które człowiek ogólne reguły moralności stosuje do poszczególnych czynności życiowych. Te akty wypływają już to z rozumu, już to z woli“. Krótsza i daleko jaśniejsza jest definicja X. Szczeklika: „Sumienie jest to głos wewnętrzny, dyktujący nam, czy czyn nasz jest dobry czy zły“ (str. 48). Nie są to zresztą różne „akty, w y p ł y w a j ą c e już to z rozumu, już to z woli“, ale głos sumienia jest „aktem rozumu“ (ib. str. 49). Dalej pisze X. K., że w o l a „r o z k a z u j e czynić dobro a unikać zła“; — a przecież nie w o l a rozkazuje, lecz sumienie, wola zaś słucha albo nie słucha tego głosu wewnętrznego.

Podobnych nieścisłości możnaby jeszcze dużo przytoczyć z książki X. Kal., dlatego nie nadaje się ona n. zd. w tem pierwszem swojem wydaniu do użytku szkolnego (w Warszawie uznano ją za dobrą), chociaż przyznajemy chętnie, że jest dużo w niej rzeczy pięknych, jak np. ustępy o sankcji prawa moralnego“ (str. 67—74) albo o pojedynku (123 n.).

Co do p o d z i a ł u osnowy etyki, jest to n. zd. kwestja mniejszego znaczenia, ale być może, iż podział według obowiązków zasługuje na pierwszeństwo przed podziałem według przykazań, bo ten zanadto przypomina nauczanie katechizmowe.

Ostatecznie dochodzimy do wniosku, że lepiej będzie — zamiast mówić ogólnikowo o jakimś nowym i d e a l n y m podręczniku etyki, zastanowić się dokładnie nad tem, co jest dobrego w tych, które posiadamy, a co w nich należałoby zmienić i poprawić (por. naszą recenzję Etyki X. Sieniatyckiego w Mies. Kat. i W. z r. 1919, str. 105 n.). *A. X. P.*

Z literatury powieściowej.

Władysław St. Reymont, „Ziemia obiecana". Powieść. Wyd. drugie. 2 tomy. Warszawa 1904. (Stron 441 i 410).

O talencie powieściopisarskim Reymonta pisano już dużo i nikt nie może zaprzeczyć, że jest to talent pierwszorzędny: umie on opowiadać żywo i zajmująco, stylem jędrnym i oryginalnym, utrzymywać w ciągłem (prawie) naprężeniu uwagę czytelnika przez kilka tomów, kreślić barwne obrazy przyrody, odsłaniać głębie dusz ludzkich itd. Zalety te posiada i jego „Ziemia obiecana", w której zapoznaje nas z głównem — w czasach przedwojennych — centrem przemysłu w Królestwie Polskiem, z miastem fabryk i milionów: Łodzią. Występuje tu cały szereg przedsiębiorców, spekulantów, oszustów, bogaczy, otaczających się przepychem, robotników, ciężko pracujących na korzyść wyzyskiwaczy i przez nich traktowanych, jak bydło. Przytem przyświeca zawsze autorowi szlachetna i patrjotyczna myśl przewodnia: piętnuje on brak jakichkolwiek zasad moralnych, pospolity u fabrykantów narodowości żydowskiej i pruskiej, ale niestety napotykany i u Polaków, a w szczególności u głównej osoby powieści, Borowieckiego, który unieszczęśliwia i siebie samego i innych swoją gonitwą za milionami, swojem samolubstwem i postępowaniem niezgodnem często z moralnością. Dopiero na końcu uświadamia sobie Borowiecki tę prawdę, że „człowiek nie może żyć tylko dla siebie — nie wolno mu tego pod grozą własnego nieszczęścia" i postanawia „zdeptać własną przeszłość i stwarzać szczęście dla drugich".

Obraz miasta i kipiącego w niem życia nakreślony jest z wielką siłą i plastyką, przeważna część postaci scharakteryzowana po mistrzowsku; są liczne ustępy w powieści, które można śmiało porównać z najlepszymi utworami tego rodzaju, jakie posiada literatura powszechna.

Nie jest ona jednak wolną od błędów bardzo poważnych, które wytknąć uważamy za swój obowiązek, ponieważ sądzimy, że krytyk, pojmujący dobrze swoje zadanie, powinien z jednej strony podnosić wszystkie zalety ocenianego utworu, ale zarazem zwracać uwagę autora i czytelników na słabe jego strony. Dziś wielu zapatruje się inaczej na rolę recenzenta: według nich ma on tylko wejść w zamiary autora, zrozumieć jego utwór i stosunek tegoż do innych, zdać sobie sprawę ze stosunku treści do formy itp., — ale nie powinien wydawać sądu o jego wartości, nie klasyfikować dzieł sztuki, nie ganić tego, co w nich nie odpowiada „upodobaniom osobistym" krytyka, nie dążyć do ograniczenia indywidualności twórczej, nie

wskazywać jej dróg, na które ona sama nie weszła z własnego popędu.

Takie jednak pojmowanie krytyki, które przypada naturalnie do gustu autorom, mającym zbyt dobre wyobrażenie o swoim talencie i uważającym każdy swój płód za arcydzieło wolne od skazy, prowadzi do konsekwencji prawdziwie niedorzecznych, bo gdybyśmy je przyjęli, musielibyśmy się zgodzić i na to, że nam nie wolno odróżniać rzeczy najpiękniejszych od zboczeń i niedostatków dla nas oczywistych, że wolno nam tylko chwalić i uwielbiać, cokolwiek wyjdzie z pod ręki twórcy, że wolno nam tylko nakazywać czytelnikom, widzom i słuchaczom, że wszystko to mają cenić wysoko, chociaż niejedno w tych płodach wydaje im się marnem, nudnem, albo nawet wstrętnem.

Otóż i w „Ziemi obiecanej" Reymonta są szczegóły, których w niej wolelibyśmy nie widzieć. Tu należy przedewszystkiem stosunek Borowieckiego z żydówką i sceny lubieżne, które ta namiętność cudzołożna wywołuje; dalej inne obrazy i opisy, rażące nieestetycznym naturalizmem; innym znowu ustępom trzeba zarzucić nużącą rozwlekłość: tak np. opowiada nam autor zbyt długo i szeroko, jak wyglądają różne części miasta Łodzi, jak tam pracują maszyny, jak umeblowane są mieszkania bogatych żydów tamtejszych, jak oni urządzają swoje przyjęcia, jakimi napojami częstują gości itp. Niejedna też postać i niejedna scena wydaje nam się całkiem zbyteczną, bo nie wywiera żadnego wpływu na przebieg akcji; lepiejby było mniej osób wprowadzać, a tylko takie, które mogą czytelnika prawdziwie zainteresować swoim charakterem i działaniem.

Dla m ł o d z i e ż y nie nadaje się ta powieść już dlatego, że są w niej ustępy, malujące zbyt jaskrawo wybuchy erotyczne, a zwłaszcza wspomniane już — cudzołożne. *X. P.*

Adam Uziembło. Dzień. Nowela. Warszawa-Kraków. Gebethner 1918. Stron 179.

Przeczytawszy górnolotną „Modlitwę wieczorną", zamieszczoną na czele książki, dowiedziawszy się z tej modlitwy, że autor (nie znany mi dotychczas) podjął się jakiejś żmudnej pracy, że „ciężkim młotem trudu całą mocą jestestwa bije w masy bezwładu, coraz dalej życia perć wykuwając", — że on chce „rozpętać potęgę, co d r z y m i e (sic) w głębinach jestestwa" i t. d., — przeczytawszy o tem, spodziewałem się znaleźć w jego noweli jakąś myśl głębszą, jakieś dzieło, zasługujące rzeczywiście na zwrócenie na nie uwagi. Doznałem jednak przykrego zawodu. Autor opowiada o budowie jakiegoś kościoła, wpro-

wadza kilku artystów, którym wkłada w usta zdania dość niejasne o sztuce, z których jeden odbiera sobie życie, niewiadomo, dlaczego; — napróżno zaś szukamy w całej kompozycji jakiegoś związku i sensu. *A. P.*

List do redakcji.

Szanowna Redakcyo!

W numerze grudniowym „Miesięcznika Kat. i Wych." zamieścił X. Dr. T. Długosz sprawozdanie z Waln. Zgromadzenia Związku Katechetów, odbytego dnia 3. XI. 1919 r. we Lwowie. Między innemi streszczając moje przemówienie, podał kilka myśli, przeciw którym muszę się bezwarunkowo zastrzec, choćby z tej prostej przyczyny, że ich nigdy nie wypowiedziałem.

Nie mogę podać dosłownego tekstu mojego przemówienia, bom je wygłosił bez uprzedniego przygotowania. Zaznaczę tylko cel i główne powody, dla których się oświadczyłem za czasowem utrzymaniem Związku Katechetów b. Galicyi.

Nie myślałem nigdy posądzać Czcigodnych Kolegów z b. zaboru rosyjskiego o chęć narzucania się na „kierowników" wszystkich XX. Prefektów na ziemiach polskich, boć przecież nie tajnem mi było, że nie kto inny, ale oni właśnie prezesurę Związku XX. Prefektów oddali X. Drowi Ratusznemu ze Lwowa a redaktorem projektowanego pisma katechetycznego wybrali X. prał. Krzeszkiewicza z Gniezna. Nie chciałem oddawać przodownictwa w pracy organizacyjnej w naszem zrzeszeniu Księżom z Małopolski, owszem, będąc w Warszawie, sam się domagałem tego usilnie, by Księża Prefekci ze stolicy opracowali statut i przesłali nam go do omówienia. Nigdy na myśl mi nie przyszło przeciwdziałać zapoczątkowanej w Warszawie organizacyi XX. Prefektów, lecz wyraźnie podkreśliłem, że musimy wszystkie wytężyć siły, by wspomniana organizacya przyszła jak najprędzej do skutku i oparła się na silnych podstawach.

Owszem głęboko przekonany o bezwzględnej potrzebie takiego zrzeszenia, wyraziłem żal do XX. Prefektów z Warszawy za to, że w ciągu blizko całego roku nie wygotowali dokładnego statutu dla ogólnego Związku XX. Prefektów i dla poszczególnych jego kół, ale nam podali zarys lub raczej szkic statutu, który na zjeździe delegatów w kwietniu ub. roku zdał się nam być „świstkiem papieru", skreślonym na prędce i jakby na kolanie. Na usprawiedliwienie podobnego załatwienia tak doniosłej sprawy nie mogłem nic przytoczyć, tem bardziej, że

X. prof. Gadowski z Tarnowa wypracował szczegółowy i zwięzły statut, którego jednak Warszawa widocznie nie chciała wziąć pod rozwagę tak, jak nie uwzględniła planów nauki religii dla szkół średnich, które ułożyło Koło krakowskie, a które na posiedzeniu krakowskiej komisyi referentów dla przedmiotów świeckich spotkały się z ogólnem i — zdaje mi się — zasłużonem uznaniem.

Kończąc swoje wywody, nie postawiłem żadnego konkretnego wniosku, ale poddałem pod rozwagę swoje osobiste zapatrywanie: „Uważam, że w takiem położeniu, jak obecne, albo należy się zwrócić z gorącym apelem do obecnego tutaj X. dra Ratusznego, prezesa ogólnego Związku XX. Prefektów, by pracę nad prawną podstawą naszej organizacyi przyspieszył i tym sposobem umożliwił rychły a tak bardzo pożądany rozwój naszego zrzeszenia, albo też trzeba do czasu podtrzymać Związ. Kat. b. Galicyi w tej myśli, że jego istnienie będzie „taranem“ i głośnem „memento“, iż my chętnie do ogólnego Związku XX. Prefektów przystąpimy, ale pod warunkiem, że jego wydział da nam dobry i tak pod względem prawnym jak i merytorycznym doskonały statut“.

Że Walne Zgromadzenie oświadczyło się za drugą częścią mojego dylematu, to już nie moja wina ani też zasługa.

Niniejsze sprostowanie przesyłam nie dla obrony własnej, bo o sobie pisać nie mam ochoty, ale dlatego, by ściśle określić moje stanowisko do ogólnego Związku XX. Prefektów, jak niemniej dla tej przyczyny, by oszczędzić Wal. Zgrom. XX. Kat. we Lwowie bezpodstawnego zarzutu, że się dało powodować a następnie przyjęło myśli, jakie pod moje — może nieco dosadniejsze słowa — podsunął, oczywiście bez złej woli, X. Sekretarz.

Również zaznaczyć muszę, że w sprawie planów nauki nauki religii przyjętych na zebraniu delegatów w Warszawie, powiedziałem tylko tyle, iż Kołu krakowskiemu nie przemawiają one wcale do przekonania i dlatego z zadowoleniem witam wieść, że Koło lwowskie oświadczyło się przeciw nim a nawet u czynników miarodajnych podjęło stanowcze kroki.

W imię prawdy nadmieniam, że jadąc do Lwowa, nie miałem ze strony Koła krakowskiego w sprawie likwidacyi Związ. Kat. w b. Galicyi ściśle określonych wskazań, skutkiem czego zajęte przezemnie stanowisko nie było wyrazem przekonania ogółu XX. Kat. krakowskich — jakby to można z zamieszczonego w „Mies. Kat.“ sprawozdania wnioskować, ale streszczało moje osobiste poglądy.

Z głębokim szacunkiem
X. Dr. Józef Rychlicki.

Z lwow. Koła Katechetów.

26/XI. mówił X. Csesznak o „misjach powojennych". Resumé z referatu i dyskusji podane do „Gaz. Kościelnej" jako osobny artykuł (nr. 2 z r. 1920).

3/XII. X. kan. Kazimierz Dziurzński: „Remuneracja za nauczanie religii według nowej ustawy".

Komisja na tem zebraniu wybrana wypracowała memorjał, który wysłano do Ministerjum i do Sejmu.

10/XII. X. Hen. Haduch S. J. „O konfederacji polskiej". W dyskusji oceniono sprawę „konfederacji" sceptycznie, a jej pismo dla młodzieży „Strażnica" ostro skrytykowano, poczem wysłano odpowiednie listy do X. Oraczewskiego i do Redakcji.

17/XII. X. F. Długosz: „Projekt statutu dla ogólno-pol. Zw. kat. ułożony przez X. Prof. Wal. Gadowskiego".

Wynik dyskusji i wogóle sprawa statutu będzie przedmiotem osobnego artykułu w „Miesięczniku".

Zebrania wydziału odbywają się po każdem posiedzeniu Koła, by załatwić sprawy bieżące lub wykonywać polecenia Koła. Prezydjum zwracało się kilkakrotnie w sprawie XX. katechetów do Rady szk.

Podręczniki do nauki religji rzymsko-katolickiej,

wskazane przez Delegatów JJ. EE. Księży Biskupów na zjeździe odbytym dn. 21 i 22 sierpnia 1919 roku w Warszawie, jako polecone i dozwolone.

I. Podręczniki nauki wiary i obyczajów (katechizmy): 1. Katechizmy dozwolone a) X. W. Gadowski — Ilustrowany mały katechizm elementarny, Tarnów 1917; Ilustrowany katechizm średni dla katolików, Tarnów 1911 r.; b) X. Włodzimierz Jasiński — Katechizm; c) X. T. Kowalewski — Katechizm rzym.-katol. dla dzieci. Kurs wyższy, Płock 1916 r.; d) Katechizm Episkopatu austr. (mały, średni, wielki); e) X. Dr. Ślósarz — Katechizm.

II. Podręczniki Historji Biblijnej. 1. Podręczniki dozwolone: a) X. W. Wołcz — Mała historja biblijna Starego i Nowego Przymierza, Lwów, 1917 r.; b) X. W. Gadowski — Mała biblijka; Dzieje biblijne w skróceniu, Tarnów 1917 r.; c) X. T. Kowalewski — Obszerniejsza historja biblijna St. Testamentu, Płock 1917 r; Historja biblijna Nowego Testamentu, Płock 1916 r.; X. Dr. Szydelski — Dzieje biblijne przed narodzeniem Jezusa Chrystusa, Lwów 1915 r.; Dzieje biblijne Nowego Przymierza, Lwów 1917 r.; e) X. Józef Archutowski — Historja St. Testamentu (nowe wydanie), 1919 r. (dla szkół średnich).

III. Podręczniki Liturgiki. 1. Podręczniki dozwolone: a) X. Naskręcki — Liturgika, Warszawa 1920 r.; b) X. T. Kowalewski — Liturgika, czyli wykład obrzędów Kościoła katolickirgo, Płock 1917 r.; c) X. Dr. A. Jougan — Liturgika, Lwów 1914 r.

IV. Podręczniki do historji Kościoła. 1. Podręczniki polecone: a) X. W. Gadowski — Historja Kościoła katolickiego, Lwów, Tarnów; b) X. Roman Archutowski — Historja Kościoła w zarysie, Warszawa 1918. 2. Podręczniki dozwolone: X. Dr. A. Jougan — Historja Kościoła katolickiego, Lwów 1917 r.

V. Podręczniki dogmatyki. 1. Podręczniki polecone: a) X. Dr. A. Jougan — Dogmatyka ogólna; Dogmatyka szczegółowa, Lwów 1908 r.; b) X. M. Jeż — Nauka wiary katolickkiej, część I.—Kraków 1911 r.; część II.—Kraków 1913 r. 2. Podręczniki dozwolone: a) X. Bartynowski — Apologetyka, podręczna, Kraków 1918 r.; b) X. J. Kalinowski — Apologetyka podręcznik dla klas wyższych, Warszawa 1918 r.

VI. Podręczniki etyki. 1. Podręczniki polecone: a) X. K. Szczeklik — Etyka katolicka, Kraków 1912 r.; b) X. M. Sieniatycki — Etyka. 2. Podręczniki dozwolone: X. W. Kalinowski — Etyka, 1914 r.

Naczelny Wizytator nauki religji *X. Antoni Ciepliński.*

Od Redakcji.

Z powodu ogromnych trudności wydawniczych obecnych, nie może nasze pismo jeszcze wychodzić regularnie co miesiąc. Zeszyt następny wyjdzie w pierwszej połowie marca. Niektórzy z Czcig. Abonentów naszych nie są zadowoleni z podwyższenia przedpłaty i odmawiają nam nawet dalszego poparcia. Kto jednak zna stosunki, temu nie wyda się przedpłata 50 kor. rocznie zbyt wysoką, — koszt bowiem wydawnictwa wzrósł dziesięciokrotnie od r. 1915 i zapewne wzrośnie jeszcze bardziej w tym roku. Dlatego też zaniechano już — jak się dowiedzieliśmy — projektu wydawania drugiego pisma katechetycznego dla duchowieństwa polskiego. Prosimy Przyjaciół naszego Miesięcznika o dalsze łaskawe poparcie i o jednanie nam nowych Prenumeratorów.

Niektórych zeszytów z lat 1916, 1918 i 1919 już nam zabrakło; — prosimy więc tych Czcig. Prenumeratorów, którym nie zależy na posiadaniu tych wszystkich zeszytów, żeby je nam raczyli odesłać, a chętnie je odkupimy, licząc po 1 kor. za zeszyt, ponieważ zgłaszają się nowi Abonenci, którzy pragną mieć i dawniejsze roczniki.